Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

ED. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. B. Bandurskiego 13, tel. 12-28. Radom, Żeromskiego 31 10 gr.

Poniedziałek 19 kwietnia 1937 r.

Rzeź w Hiszpanii

nie zakończy się szybko

PARYŻ. Prasa francuska zajmuje się obszernie możliwościami akcji pojednawczej w hiszpańskiej wojnie. Jakkolwiek dzienniki paryskie podają szereg informacyj, świadczących, że z różnych stron przedsięwzięte zostały próby, mające na celu zbadanie szans tego rodzaju akcji, to jednakże zarówno w prasie, jak i w paryskich kołach politycznych przeważa jednomyślna opinia, że w chwili obecnej akcja taka byłaby jeszcze najzupełniej przedwczesna.

Usiłowania na rzecz akcji pojednawczej, według informacyj prasy paryskiej, wychodzić miały z dwóch źródeł, to jest tak ze strony półoficjalnych czynników angielskich i francuskich, jak i ze strony neutralnych kół hiszpańskich, przebywających za granicą, a mniej lub bardziej luźno związanych z obu walczącymi stronami.

Poza tym „Matin" donosi z Londynu, iż znany finansista i bankier hiszpański Juan March, który dotychczas odgrywał rolę pośrednika między gen. Franco, a kołami finansowymi, popierającymi ruch nacjonalistyczny, w ostatnich dniach rozwinął szeroką działalność, która, wedle opinii londyńskich kół politycznych, zmierza również do rozpoczęcia akcji pojednawczej.

March udać się miał nawet w związku z tym do Rzymu, gdzie odbył szereg konferencyj.

Akcja jego, jak pisze „Matin", znana ma być zarówno włoskim kołom rządowym, jak i sferom sowieckim, ale do tej pory tak Rzym, jak i Moskwa zachowują w tej sprawie całkowite milczenie, śledząc jednakże z baczną uwagą akcję neutralnych czynników hiszpańskich.

MADRYT. Rada Obrony Madrytu komunikuje, że od 24 godzin nie zaszło na **froncie stołecznym** nic godnego uwagi. **Na froncie Jarama** wojska rządowe zajęły pierwsze linie stanowisk powstańczych, opuszczone przez powstańców.

Na froncie Guadalajara lotnictwo rządowe skutecznie bombardowało dworce kolejowe w Baides, Jadraque i Siguenza.

VITORIA. Specjalny wysłannik agencji Havasa donosi, że wojska rządowe po intensywnym przygotowaniu artyleryjskim zaatakowały pozycje nieprzyjaciela pod Las Vagas na odcinku Escurialu, zostały jednak odparte przez powstańców, pozostawiając na placu walki przeszło 100 zabitych i 300 rannych.

Wczoraj wieczorem wojska rządowe ostrzeliwały gwałtownie miejscowość Vergara i drogę Vergara-Mondragon.

MADRYT. Wieczorna prasa madrycka opublikowała zawiadomienie miejskich władz bezpieczeństwa, o wykryciu organizacji falangistów. Aresztowano 55 osób.

Organizacja ta przygotowywała uroczystą manifestację na dzień wkroczenia wojsk powstańczych do Madrytu.

MADRYT. Agencja Havasa donosi: Bombardowanie Madrytu przez artylerię powstańczą trwa. W ciągu wczorajszego popołudnia 15 osób zostało zabitych a około 40 rannych.

BAYONNE. Agencja Havasa donosi: Wczoraj w południe przeleciała nad Bilbao eskadra samolotów powstańczych, zrzucając odezwy, wzywające załogę i ludność miasta do poddania się.

W dwie godziny później pojawiło się nad miastem 24 myśliwskich samolotów powstańczych, które ogniem karabinów maszynowych rozproszyły koncentracje rządowe.

LONDYN. Ministerstwo handlu opublikowało notę, w której radzi brytyjskim statkom nie udającym się do portów hiszpańskich, lecz płynących wzdłuż wybrzeży Hiszpanii, aby począwszy od godz. 24, w poniedziałek, trzymały się co najmniej w odległości 10 mil od tych wybrzeży.

Podobne zarządzenie wydane zostało dla statków, udających się do hiszpańskich portów, o ile nie znajdują się naprzeciwko punktu wejściowego do portu.

Zarządzenia te mają na celu ułatwienie zadania okrętów wojennych, wykonujących kontrolę.

Komuniści skazani na karę śmierci

BERLIN. Wielki proces przeciwko komunistom, którzy w maju 1932 r. dokonali napadu na lokal partyjny hitlerowców w Berlinie, został zakończony.

Sąd skazał 3 oskarżonych na karę śmierci.

B. poseł złodziejem

PARYŻ. Władze policyjne wykryły w Bordeaux szajkę złodziejów wyspecjalizowanych w kradzieżach w magazynach. Wśród aresztowanych znalazł się niejaki Gustaw Niedeberg, były poseł niemiecki do Reichstagu, przebywający na emigracji we Francji.

Ścięcie mężczyzny i kobiety

BERLIN. W Zweibruecken ścięto wczoraj mężczyznę i kobietę, skazanych przez sąd przysięgłych na karę śmierci za zabójstwo.

Cena kawy i herbaty

będzie obniżona o 10 procent

Komisja kontroli cen opracowała wnioski w sprawie obniżki do 10 proc. cen kawy zbożowej oraz kawy zwykłej i herbaty tańszych gatunków. Wnioski te przedłożone zostały właściwym ministrom.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się w poniedziałek 19 b. m.

Rewizyta min. Becka w Bukareszcie

nastąpi w dniu 22 kwietnia

Data rewizyty ministra spr. zagr. Józefa Becka w Bukareszcie została ustalona na 22 kwietnia.

Pobyt ministra Becka w stolicy Rumunii potrwa trzy dni.

Rumuńskie koła polityczne przywiązują duże znaczenie do rozmów, które odbędą się podczas pobytu ministra spr. zagr. Becka w Bukareszcie.

Program rewizyty min. Becka przewiduje m. in. śniadanie w pałacu królewskim, wielkie przyjęcie w ministerstwie spr. zagranicznych oraz śniadanie wydane przez premiera.

Prasa rumuńska, donosząc o rewizycie min. Becka, podkreśla duże znaczenie politycz ne tej podróży.

Ludowcy pod dozorem policji

Zatrzymani na skutek zarządzenia władz prokuratorskich członkowie prezydium zarządu Stronnictwa Ludowego na powiat włodawski woj. lubelskiego: Grzegorz Winniczuk — prezes, Władysław Kaliński — wiceprezes, oraz Ludwik Szubarczyk — sekretarz, zostali decyzją sędziego śledczego w Parożewie oddani pod dozór policji.

Przeciw wymienionym prokurator Sądu Okręgowego w Lublinie prowadzi dochodzenie o zbr dnię stanu z art. 97 łącznie z art. 93 kodeksu karnego. (PAT).

Skazanie aferzystów gminnych

za dokonanie skandalicznych nadużyć

W sobotę Sąd Okręgowy w Częstochowie ogłosił wyrok w sprawie nadużyć w gminie Kamyk, popełnionej w latach 1927—1934.

Sąd uznał b. wójta gminy Kamyk Ignacego Psiuka winnym sprzeniewierzenia 15 tys. złotych i skazał go na 3 lat więzienia, b. sołtysa wsi Kamyk Wincentego Szczegółę za winnego sprzeniewierzenia 1.400 zł. i zniszczenia dokumentów urzędowych i skazał go na 3 i pół roku więzienia i b. sołtysa wsi Gruszewnia Józefa Pachniaka za winnego sprzeniewierzenia 3 tys. złotych i skazał go na 2 lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary na 5 lat.

Ponadto Sąd zasądził od skazanych na rzecz poszkodowanej gminy powództwo cywilne w wysokości wyrządzonych strat.

Bałagan w handlu francuskim

w związku z 40-godzinnym tygodniem pracy

PARYŻ. Minister pracy Lebas, który otrzymał misję zbadania możliwości złagodzenia postanowień o 40-godzinnym tygodniu pracy w handlu detalicznym, rozpoczął swą akcję od wysłuchania przedstawicieli pracowników handlowych oraz właścicieli sklepów.

Mimo, iż w myśl obowiązujących przepisów, obie strony miały przed sobą tygodniowy termin dla przedstawienia swych uwag i spostrzeżeń, zarówno pracownicy, jak i właściciele sklepów natychmiast wysunęli przed ministrem swe konkretne postulaty.

Przedstawiciele pracowników oświadczyli mianowicie, że nie zgadzają się na żadne ewentualne zmiany dekretu o 40-godzinnym tygodniu pracy i że obstają przy 2-ch kolejno po sobie następujących dniach wypoczynku w tygodniu.

Z drugiej strony przedstawiciele kupców detalicznych oświadczyli, iż unieruchomienie sklepów w ciągu dwóch dni tygodniowo jest dla nich nie do przyjęcia.

Domagają się oni, aby sklepy otwarte były 6 dni w tygodniu, zobowiązując się w zamian przestrzegać skrupulatnie postanowień o 40-godzinnym tygodniu pracy.

Jednocześnie przedstawiciele wielkich magazynów przyłączyli się do stanowiska kupców detalicznych, twierdząc, że również i dla nich unieruchomienie magazynów w ciągu 2 dni w tygodniu jest nie do przyjęcia.

Wobec tego rodzaju sprzecznych stanowisk, minister pracy Lebas postanowił wyłonić komisję mieszaną, która ma dokładnie zbadać przedstawione przez obie strony postulaty.

Po przeprowadzeniu wszelkich prób arbitrażu rząd w razie niemożliwości porozumienia, zamierza przedsięwziąć na własną rękę odpowiednie zarządzenia, celem przystosowania przepisów o 40-godzinnym tygodniu pracy w handlu detalicznym do wymogów życia gospodarczego, a zwłaszcza do możliwości, jakie otwierają się dla handlu francuskiego w związku z rychłym otwarciem wystawy paryskiej.

Bandyta odebrał sobie życie

w celi więzienia gdańskiego

Sąd gdański skazał głośnego bandytę Pawła Stezelowa, który miał na sumieniu cały szereg kradzieży i rabunków m. in. również w Polsce i w Niemczech, na piętnaście lat ciężkiego więzienia. Sąd zarządził przy tym dożywotnie zatrzymanie skazanego w więzieniu ze względów bezpieczeństwa.

Stezelow na zajutrz po wyroku popełnił w celi więziennej samobójstwo przez powieszenie.

Zniesienia moratorium dla bezrobotnych

Domagał się wczoraj Zjazd Delegatów Miejskiej Własności Nieruchomej

W związku z mającym się odbyć w Warszawie kongresem związku miast polskich, Związek Zrzeszeń Miejskiej Własności Nieruchomej zwołał nadzwyczajny zjazd delegatów, który odbył się wczoraj w sali Towarzystwa Kredytowego Miejskiego w Warszawie, przy ulicy Czackiego 23.

Na zjazd przybyło około 400 delegatów ze wszystkich miast Polski, aby radzić nad obecną sytuacją mieszkaniową oraz zapobiec wprowadzeniu nowych podatków od nieruchomości.

Zjazd zagaił i przewodniczył mu prezes Schimmel z Warszawy, który też wygłosił pierwszy referat dyskusyjny.

W najbliższej więc przyszłości miejska własność nieruchoma ma być obciążona ma być trzema zasadniczymi podatkami:

1) podatkiem od naturalnego przyrostu wartości,

2) podatkiem od placów nie zabudowanych, albo zabudowanych nie dostatecznie,

3) podwyższeniem dodatku komunalnego do podatku od nieruchomości.

Projekty wszystkich tych ustaw podatkowych za wyjątkiem pierwszego, który odrzucony został od razu przez Radę Ministrów, wpłynęły w swoim czasie do Sejmu, który skierował je natychmiast do szczegółowego rozpatrzenia w komisji samorządowej. Ta z nieznacznymi zmianami projekty przyjęła i przesłała je z powrotem do sejmu. Tu dopiero na plenum podniosła się burza protestów, wskutek której postanowiono zatwierdzone przez komisję samorządową projekty przekazać do powtórnego rozpatrzenia komisji skarbowej.

Jaki będzie dalszy los tych projektów trudno narazie rozstrzygać. W każdym jednak razie zjazd wczorajszy delegatów miał na celu stworzenie takiej atmosfery, w którejby projekty te zginąć mogły śmiercią naturalną.

W szeregu argumentów zwalczających te projekty p. Schimmel w referacie swoim wskazał również na względy obronności miast na wypadek wojny, które w kardynalnych swych założeniach wymagają jak największego rozrzucania a nie skupiania zabudowań. Ustawa o podatku od niedostatecznie i wogóle nie zabudowanych terenów wprowadziłaby tu pewną anomalię, nie mówiąc już o tym, że w wielu wypadkach same miasta musiałyby płacić ten podatek, posiadając do sprzedania wielkie miasta musiałyby płacić ten podatek, posiadając do sprzedania wielkie obszary placów. (np. Poznań).

Długi referat wygłoszony przez mec. Domańskiego z Warszawy miał na celu krytykę gospodarki miast i ich samo rządów.

Zasadniczą dla nas wartość zainteresowania posiadał jednak trzeci i ostatni referat wygłoszony przez p. Janinę Peplowską i odnoszący się do moratorium mieszkaniowego dla bezrobotnych.

O ile w poprzednich dwuch referatach nie można było mówcom odmówić dużego procentu słuszności, to w dużo mniejszym stopniu możnaby tym uznaniem zaszczycić referentkę sprawy moratorium mieszkaniowego. (Właściciele nieruchomości celowo chyba wybrali na referentkę tej sprawy kobietę, żeby ogólne wrażenie wypadło i bardziej płaczliwie i tragicznie).

Referat przygotowany z gruntu swego demagogicznie, obmalował właścicieli nieruchomości miejskich jako ostatniej klasy nędzarzy, których lokatorzy do takiej doprowadzili ruiny, że zmusili ich nawet do ubiegania się o zasiłku z tytułu bezrobocia. (Jeśli takie wypadki miały miejsce, to energiczne śledztwo serdecznie polecamy opiece władz).

W ogólnych wnioskach referentka domaga się, aby rodziny, nawet oddzielnie zamieszkałe, płaciły za swych bezrobotnych krewnych, za innych zaś samorządy, byleby tylko własność nieruchoma wyszła z tej opresji bez szwanku. Jako zasadniczy argument wysuwa fakt, że „szermierz praworządności w Hiszpanii gen. Franco zniósł już moratorium mieszkaniowe dla bezrobotnych w mieście Sewilli".

Dużo natomiast ciekawiej i rewelacyjniej wypadła dyskusja delegatów o stosunkach samorządowych w poszczególnych miastach, w których należy się zgodzić, że istotnie panują stosunki horrendalne.

W rezultacie kilkogodzinnego posiedzenia zebrani uchwalili rezolucje, w których domagają się zniesienia moratorium i protestują przeciwko nowym próbom obciążenia własności miejskiej nowymi świadczeniami.

Kalendarz dnia

19 KWIECIEŃ

PONIEDZIAŁEK
Leona IX p., Hermogenesa.
Słowiański: Władymira, Cieszyrada.
Słońca wsch. 4.31, zach. 18.40.
Księżyca wsch. 12.9 zach. 4.55.

HISTORIA PODAJE

1773 Protest T. Rejtana na Sejmie Warsz.
1809 Książę Józef pod Raszynem.
1919 Zajęcie Wilna przez armię polską.

PRZYSŁOWIA:

„Gdy w końcu kwietnia deszcz porosi
Błogosławieństwo polom przynosi"

KTO NIE WIE, ŻE:

Organizm ludzki przyswaja sobie wódkę w przeciągu pół godziny.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Dżentelmen. W obecności Bernarda Shaw'a dyskutowano na temat walki we wszelkich jej formach, walki klas, walki politycznej, gospodarczej i t. d.

— A jaka forma walki odpowiada panu najbardziej — zapytał ktoś słynnego pisarza.

— Walka z sobą samym. Przynajmniej wówczas mam pewność, że walka toczy się między dżentelmenami.

Tłumaczenie snów

P. Zina 11.13. Ktoś Panią obmawia. Los się do Pani uśmiechnie. Będzie daleka podróż w przyszłości. Pozna Pani osobę na dobrym stanowisku.

Niebieskooka Iroczka. Spotka Pani blondynkę. Szatyn interesuje się Panią. Będzie Pani w tym roku w sądzie. Pani szczęśliwy kolor: zielony.

P. „Stęskniona". Sen Pani należy do kategorii bardzo rzadkich. Wskazuje on imię i nazwisko Pani przyszłego męża, którym będzie niejaki pan Czesław Kamionkowski.

„Pałac 777". Będzie sprzeczka ze starszą kobietą. Odwiedzi Panią ktoś z rodziny. Czeka Panią długie życie.

P. Ala z Koła 22". Znajomy ze snu jest Pani nader życzliwy. W życiu Pani zajdzie zmiana na lepsze. Sny Pani wskazują, że winna Pani liczyć na przyjaźń i pomoc tylko ludzi pracy.

Lunatyczka z Miodowej. Ujrzy Pani osobę na wysokim stanowisku. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Brunetka jest Pani życzliwa. Jest Pani bardzo nerwowa.

Na małej wokandzie...

Milion!

czyli o czym marzą miliony

(A. E.) — Ciągnienie Loterii Państwowej miało się już ku końcowi. Cała Polska czekała z biciem serca, komu przypadnie milion, nic więc dziwnego, że i w jatce pana Marcina W. denerwowało się z piętnaścioro posiadaczy losów.

Czemuż nie czekali w domu, tylko właśnie u pana Marcina?

Bo pan Marcin miał w jatce telefon. Pracownik jego został wysłany na miejsce ciągnienia i natychmiast po wyniku miał do szefa zatelefonować.

— Mie to na milionie nie zależy — mówił pan Szczepan Kanaś. — Kawaler jestem, zawsze na swoje odżywienie wyrobię. Już większe radość miałbym, żeby pani Grzelakowa wygrała.

— Nie daj Boże! Co jabym z takiem majątkiem zrobiła? Jeszczebym kuku na mózgu dostała ze wzruszenia. Lepi niech pani Sosnowska dostanie główne wygrane.

— Ja? Główne wygrane? A co mnie po forsie? Nawet i przez myśl mnie nie przechodzi, żebym mogła wygrać. Tylko bez zwykłe ciekawość tu przyszłam. A co do miliona, to życzę panu Marcinowi, żeby go dostał.

— Tak, tak, a jakże! — zgodzili się wszyscy. — Pan Marcin człowiek przykładny, każdy jeden mu życzy, żeby wygrał. Się wie.

W tym momencie zadzwonił telefon. Pan Marcin, blady i spocony, chwycił słuchawkę.

— Słucham. Tak...

Poczem słuchawka zawisła ciężko na sznurku, a pan Marcin osunął się bez sił na klocek.

— Milion padł... na mój numer — wyszeptał.

Obecni pobledli z zazdrości i stali jak wryci.

— Na numer... mojego... telefonu — szepnął pan Marcin.

Burzliwa wesołość była odpowiedzią na te słowa. Pani Grzelakowa trzymała się za brzuch, pan Kanaś klepał się po bokach...

— Pierony dardanelskie! — syknął wówczas pan Marcin. Takeście mnie wygranej życzyli? A teraz się cieszycie z mojego nieszczęścia? A sio bykil Wynocha z mojego jenteresu!

Pan Marcin zerwał się z klocka, chwycił z lady nogę wołową i począł nią grzmocić nieżyczliwych gości po głowach.

Sąd skazał pana Marcina na 4 dni aresztu.

W 143 rocznicę

Powstania Kościuszkowskiego

odbył się wczoraj w Warszawie zjazd rzemiosła szewskiego

Z okazji 143 rocznicy powstania kościuszkowskiego, w którym jak wiadomo wsławił się bohaterstwem i niepospolitym poświęceniem dla sprawy narodowej majster szewski pułkownik Jan Kiliński, odbył się wczoraj w Warszawie zjazd rzemiosła szewskiego z całej Polski.

Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się nabożeństwem odprawionym w kościele św. Ducha.

Po skończonym nabożeństwie o godzinie 10 rano uformował się pochód kilkuset delegatów i szewców warszawskich należących do Centralnego Związku Zawodowego Majstrów szewskich um. Jana Kilińskiego. Na czele pochodu kroczyła orkiestra, następnie niesiono dwa wieńce, przepasane szarfami o barwach narodowych, a za sztandarami postępowali uczestnicy zjazdu.

Pochód przeszedł ulicą Długą do placu Krasińskiego, gdzie zatrzymał się przed pomnikiem Kilińskiego, u stóp którego przy dźwiękach hymnu narodowego złożono wieniec z napisem: „W hołdzie Kilińskiemu — szewcy polscy".

Z placu Krasińskich ulicami: Miodową, Krakowskim Przedmieściem, Ossolińskich skierował się pochód do placu Marszałka Piłsudskiego, gdzie delegacja złożyła wieniec u grobu Nieznanego Żołnierza z napisem „Nieznanemu Żołnierzowi — Szewcy polscy". Po odegraniu hymnu narodowego i zapisaniu się do księgi pamiątkowej, pochód udał się w kierunku sali Towarzystwa Higienicznego, gdzie odbyła się uroczysta akademia ku czci Jana Kilińskiego, urozmaicona deklamacjami i popisami chóru towarzystwa śpiewaczego „Ton".

W godzinach popołudniowych rozpoczęły się obrady zjazdu rzemiosła szewskiego.

Sprawozdanie z obrad, które przeciągnęły się do późnych godzin wieczorowych, podamy jutro.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Walce. 12.30 „Od warsztatu do warsztatu" — audycja poświęcona rzemiosłu stolarskiemu. 12.50 Dziennik południowy. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 „Pod Raszynem" — w rocznicę bitwy raszyńskiej 1809 r. 15.35 „Na nutę wojskową" (płyty). 15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.15 „Skrzynka językowa". 16.30 Polska Kapela Ludowa. 17.00 „Organizacja liceów pedagogicznych" odczyt. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Mieszkanka zapomnianej studni" — pogadanka. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Muzyka lekka (płyty). 18.45 Program na jutro. 18.50 Posiewna pielęgnacja zbóż" — pogadanka. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Stare przeboje" — koncert. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Chopin jako pisarz" — wieczór literacki. 21.30 „Odgłosy Wileńszczyzny". 22.00—23.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry P. R.

Warszawa II (Mokotów): 15.10—14.30 Płyty. 14.35—15.30 Muzyka rozrywkowa (płyty). 23.05—24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Kronika lotnicza

GMACH L. O. P. P.

W piątek wieczór rozstrzygnięty został konkurs na budowę gmachu dla L. O. P. P. Pierwszą nagrodę w wysokości 4.000 zł. uzyskali inżynierowie Sołtan i Murczyński, drugą (2.500 zł.) inż. Wojzbun i Wegner, trzecią (1.500 zł.) inż. Szmidt i Vogtman, zaś dwie równorzędne 4 nagrody (po 700 zł.) uzyskali inż. Wierzbicki oraz inż. Puget i Piotrowski.

Który z nagrodzonych projektów zostanie zużytkowany jeszcze niewiadomo.

KRAJOWE ZAWODY LOTNICZE.

Tegoroczne krajowe zawody lotnicze organizowane przez Aeroklub Polski będą się znacznie różniły od dotychczasowych. Świeżo uchwalony regulamin zmienia zasadniczy charakter zawodów. Punkt ciężkości przenosi się na przysposobienie wojskowe. Zawody będą miały na celu stwierdzenie zdatności pilotów turystycznych do służby łącznikowej.

7 głównych prób dokonanych będzie na obozie w Warszawie. One to dają możliwość uzyskania 3 4 wszystkich punktów, gdyż zaledwie 1 4 przypada na punktowanie 7-dniowego lotu okrężnego.

Cały nacisk kładzie regulamin więc na pilota.

Wesoły kącik

Sport w rodzinie

Przyszedł do mnie sąsiad, pan Dymek, mocno zasmucony.

— Pożycz mi pan 20 złotych — powiedział. — Muszę dziś żonie nowe pantofle kupić.

— Bardzo żałuję, ale nie mam.

— Co ja biedny zrobię? — jęknął pan Dymek.

Rozpacz sąsiada zdziwiła mnie.

— Czego pan tak rozpacza? Czy żona nie ma w czem wyjść na ulicę?

— Gdzie tam! Ma kilka tuzinów par pantofli! I wszystkie jeszcze zupełnie dobre. Tylko, że już roznoszone... A ja jej muszę kupić nowiutkie, nowiuteńkie...

— Nie rozumiem...

— Widzi pan, każdy ma swo ją słabość, która go rujnuje. Jeden pije, drugi pali, trzeci przegrywa w karty... A ja nie piję, nie palę, nie gram w karty „tylko wciąż kupuję pantofle dla żony.

— Dziwna namiętność.

— Zaraz pan zrozumie skąd się wzięła. Uważa pan, w młodości byłem namiętnym futbolistą. Żona mnie poznała na meczu... Tak pięknie kopałem piłkę, że się we mnie dziewczyna z miejsca zakochała.

Strasznie jej się ten sport podobał. Musiałem z nią na podwórku grywać. Rozumie pan? Ja ją nauczyłem kopać! Ja sam.!

I wpadło to u niej w nałóg. Ja już od dwudziestu lat nie kopię, od czasu jak mnie reumatyzm męczy, a ona wciąż kopie i kopie. Tylko, że już nie piłkę...

Jak się tylko na mnie pogniewa, albo jest w złym humorze — odrazu mnie kopie.

— Kundziu! — błagam ją nie raz. — Nie kop! W głowę mi coś rzuć, rękę mnie bij, ale nie kop! Siedzieć już nie mam na czem.

— Nie! — powiada. — Ręki na męża nie podniosę!

I dalej mnie kopie... Mówię panu, że czasem sobie włosy z głowy wyrywam, że się w młodości do futbolu brałem. Nie mogłem się innym sportem zająć. Naprzykład, skakaniem do wody?

Możeby się baba we mnie zapatrzyła i skoczyła kiedy z mostu do Wisły...

Słuchałem ze współczuciem opowiadania pana Dymka.

— Ale po co pan — spytałem kupuje tyle pantofli?

— Pewien przyjaciel mi poradził, żebym jej co 2 tygodnie pantofle nowe kupował. Odciski jej się porobią, nogi odparzą i w nowym pantoflu żeby nie wiem co nie kopnie.

Rzeczywiście miał rację. Jak tylko żona jakąś parę rozchodzi, odrazu jej kupuję drugie. Rujnuję się na to ostatnio, ale przynajmniej siedzieć mogę.

Napoleon Sądek.

Wspólny front z warsztatowcami

przechyli szalę zwycięstwa chałupników

Ogłoszony w dniu wczorajszym komunikat Ministerstwa Opieki Społecznej o ochronie prawnej chałupników, przyjęty został przez rzesze rzemieślników z niebywałą ulgą, dając im jaśniejsze już tym razem nadzieje na wywalczenie sobie lepszego jutra i przynajmniej takiego samego prawa do pracy, jakie zdobyli sobie inni, poza chałupnictwem stojący, robotnicy.

Byliśmy pierwsi z tych, którzy w sposób bezkompromisowy wysuwali sprawy chałupnicze na pierwszy plan zagadnień robotniczych doby obecnej i w sposób jak najbardziej przekonywający domagaliśmy się nadania tej pracy form prawnych w takim sensie, aby podciągnąć ich do rzędu robotników korzystających ze zdobyczy wywalczonych długimi latami zmagań, strajków, a często nawet przelewem krwi.

Z ulgą też prawdziwą zwróciliśmy się wczoraj do przedstawicieli chałupników wszystkich zawodów, z prośbą o udzielenie nam wyjaśnień, w jakim właściwym sensie spodziewają się od najwyższych władz państwowych roztoczenia nad sobą opieki:

— W chwili obecnej przytłoczeni jesteśmy sprawami stawek zarobkowych — odpowiedzieli nam. — Jest to dla nas o tyle najważniejsza sprawa, że stanowi o naszym życiu. Dlatego też jesteśmy zdania, że Ministerstwo Opieki Społecznej, działając za pośrednictwem inspektoratów pracy silniej umie w swe ręce wszelkie zatargi o umowy zbiorowe w przemyśle chałupniczym. Że tego można się będzie spodziewać, świadczyć może ostatni zatarg w przemyśle szewskim, gdzie chałupnicy dzięki tylko poparciu władz potrafili podjętą przez siebie walkę wygrać... Poza tym, na czoło zagadnień wysuwają się sprawy ubezpieczeń i wszelkich zdobyczy socjalnych.

— A sprawa przejścia na pracę warsztatową?... — pytamy.

— To jest najwyższe zadanie całego naszego ruchu zawodowego. Chcemy zmusić kupca, żeby dostarczył nam miejsca do pracy, a nie gnieździł nas w izbach mieszkalnych i dzieci nasze narażał na choroby. Nie wszędzie jednak będzie można chałupnictwo zlikwidować. Wielką zaporę stanowić tu więc będzie bezrolna i małorolna wieś, która w żaden sposób nie będzie w stanie utrzymać się z prac rolniczych i musi sobie dorobić na życie pracą chałupniczą. Jeśli jednak idzie o miasto, to z żądań zatrudnienia nas w warsztatach przedsiębiorstw zbyt szybko nie zrezygnujemy.

Niezależnie od komunikatu Ministerstwa Opieki Społecznej, chałupnicy przemysłu krawieckiego nie zamierzają bynajmniej odstąpić od akcji, jaką podjęli w związku z umową zbiorową i rewizją stawek zarobkowych.

— Przeciwnie — oświadczaczają nam. — Walkę mamy nawet zamiar zaostrzyć przez wciągnięcie do akcji również i tych pracowników, którzy zatrudnieni są w warsztatach

Posunięcia te, jak zdołaliśmy się zorientować, obliczone są w pierwszym rzędzie na to, że w wypadku zaistnienia potrzeby przeprowadzenia strajku, stanęłyby wszystkie warsztaty krawieckie, zwiększając w ten sposób w zdecydowany sposób szanse chałupników.

Gdy kryzys się skończył...

W chwili, gdy nie tylko osiągnęliśmy „dno kryzysu", ale zaczynamy się szybko wspinać w górę koniunktury, szerokie pole pracy otwiera się przede wszystkim dla tych, którzy posiadają mniejsze lub większe zasoby i mogą tworzyć własne warsztaty pracy.

Każde ciągnienie Loterii Państwowej — a jest ich dwanaście do roku — przysparza krajowi kapitalistów, rozporządzających płynną gotówką, tak bardzo pożądaną przy wszelkich poczynaniach o charakterze gospodarczym; tę samą dodatnią rolę odegrało również zakończone dnia 16 kwietnia ciągnienie trzeciej klasy trzydziestej ósmej Loterii, w którym rozlosowano ośm tysięcy wygranych na ogólną sumę 2.089.750 złotych.

Główną wygraną tej klasy, wynoszącą sto tysięcy złotych, podzielili się mieszkańcy Górnego Śląska, pracownicy zakładów przemysłowych, pp.: E. H., K. L., M. R. i H. K. Każda z tych osób otrzymała dwadzieścia tys. złotych na ćwiartkę szczęśliwego losu Nr. 174201.

Sporo pieniędzy wpłynęło do Łomży, tam bowiem mieszkają właściciele poszczególnych ćwiartek numeru 58488, na który padła wygrana siedmdziesiąt pięć tys. złotych Podzielą się tą kwotą dwaj kupcy, wojskowy i woźny sądowy. Druga wygrana tej samej wysokości przypadła mieszkańcom stolicy na Nr. 131025; poszczególne ćwiartki należą przeważnie do przedstawicielek płci pięknej.

Po pięćdziesiąt tysięcy wygrały numery: 150083 (Warszawa) i 72363 (Lesko, woj. lwowskie). I w tym wypadku szczęści dopisało paniom, które — trzeba to przyznać — rozumieją korzyści, jakie daje gra na Loterii Państwowej i biorą w niej tłumny udział.

Oczywiście, wszystkie wymienione osoby, będą miały teraz jeden tylko kłopot: jak najlepiej ulokować swe pieniądze. Ale to już wybiega poza ramy niniejszego sprawozdania.

Niedługo już, bo 7 maja rozpoczyna się ciągnienie czwartej klasy, której główna wybrana wynosi — jak wiadomo — milion złotych. Należy więc pamiętać o odnowieniu losu, by uniknąć niepotrzebnych trudności.

Zagadkowy człowiek

We co każdy myśli i co się z nim stanie

Dziwny, przedziwny człowiek przybył niedawno do Warszawy... Mało kto jeszcze wie o jego istnieniu, gdyż wystrzega się on zawsze zgiełku i szumu krzykliwej reklamy, przyjmując w swoim gabinecie ludzi, którzy mieli szczęście doń trafić.

Gabinet jego to właściwie jakieś dziwne sanatorium. Dziwne, bo bez łóżek, lekarstw, instrumentów i sali operacyjnej...

Inni tu przychodzą również i pacjenci niż zazwyczaj do sanatorium. Nib zdrowi a jednak chorzy. Zdrowi na ciele, lecz chorzy na duchu. Przychodzą do niego ludzie skarżyć się na swoj los, na niepowodzenia życiowe, zawody czy tragedie. Przychodzą pytać się o swoją i swoich bliskich przyszłość, o ludziach z którymi mają się związać czy im zaufać przychodzą pytać się o wszystko co leży im na sercu, na co w swoim zyciu nie znajdują odpowiedzi. A on wtedy siedzi nieruchomo jakby wpadał w jakiś trans czy połsen niezwykły, potem podnosi swe wielkie, przenikliwe oczy i... staje się rzecz niezwykła. On czyta w duszy ludzkiej jak w otwartej księdze. Jego potęga działa cuda Pacjent zdobywa wiarę w siebie i w życie. Wszystko co wydawało mu się tragiczne i wobec czego był bezsilny jak dziecko teraz wydaje się jasne i łatwe a w oczach jego zapalają się zdrowe blaski, pierś swobodniej oddycha. Jest uzdrowiony. Człowiek ten, Rolf Nelson ma wzrok, promieniujący tajemniczą mocą, która przekonywa ludzi najbardziej wątpiących o jego sile.

ROLF NELSON ROBI ZE MNĄ DOŚWIADCZENIE!

Pewnego dnia udało mi się odwiedzić tego niezwykłego człowieka. Z wdziękiem i prostotą opowiada on nam o sobie i ludziach, którzy przyszli do niego prosić o pomoc.

— Człowiek przeciętny ma tylko pięć zmysłów — mówi Rolf Nelson — ja mam jakiś nieznany jeszcze przez naukę szósty zmysł, ukryty głęboko w zakamarkach mego mózgu. Że tak jest w rzeczywistości przekonam pana naocznie. Chce pan zrobić małe doświadczenie?

Oczywiście zgodziłem się chętnie.

— Dobrze więc — odparł Rolf Nelson — niech pan pomyśli coś, co mam wykonać, ale niech pan myśli o tym silnie!

Zastanowiłem się chwilę, potem pomyślałem, aby ten człowiek sięgnął do mojej kieszeni, wyjął z niej ołówek, z drugiej aby wyjął notes i ołówkiem tym napisał w notesie cyfrę 44. Przyznać muszę ze skruchą, że nie przypuszczałem ani na chwilę, że może on wykonać takie skomplikowane zadanie.

— Już? — przerwał ciszę Rolf Nelson.

Kiwnąłem twierdząco głową.

Rolf Nelson wstał z fotela; stanął na środku pokoju. Nogi zaczęły mu lekko drżeć a na twarzy pojawiła się niesamowita bladość. Przez chwilę myślałem, że zemdleje. Ale Rolf Nelson odrzucił szybko w tył głowę, stanął pewnie na nogach i cichym krokiem podbiegł do mnie. Delikatnie przesunął ręką po mojej marynarce rozpiął ją i sięgnął do kamizelki. Teraz ręka jego przez sekundę zawahała się a potem już z nie[illegible] jakby szepnął mu [illegible] ucha co ma robić, wyj[illegible] ołówek poczem notes i ku [illegible] nieopisanemu zdumieniu wypisał w nim wielkimi cyframi 44!

Z POMOCĄ BEZRADNYM...

Byłem zdumiony i oszołomiony a Rolf Nelson ciągnął dalej spokojnie.

— To dla mnie drobnostka — mówił — za kilka dni mam w Warszawskim Towarzystwie Metapsychicznym wieczór eksperymentalny wobec przedstawicieli świata naukowego. Tam pokażę rzeczywiście interesujące doświadczenia.

Nie to jest jednak moją ambicją. Mój cel życiowy jest inny. Chcę pomagać ludziom, których życie zagnało na manowce, którzy boją się niewiadomego dla nich jutra i w ten sposób przynieść ludziom pożytek z mego daru. Muszę się pochwalić, że już wiele osób uratowałem od rozpaczliwego kroku, tragedii rodzinnej, rozwodu czy niepowodzeń materialnych i skierowałem ich na właściwą drogę mówiąc, jak żyć i czynić mają — rzekł na zakończenie Rolf Nelson.

Niesłychanie ciekawe wypadki ze swojej praktyki leczenia nieszczęść i trosk ludzkich, o których opowiadał mi Rolf Nelson opisze Czytelnikom niebawem.

Woźny postradał zmysły

po stwierdzeniu, iż padł ofiarą złośliwego kawału

Woźny szkoły powszechnej nr. 44 przy ulicy Stalowej 34 w Warszawie Władysław Biraszko otrzymał któregoś dnia list z poczty. W kopercie znalazł miniaturowy złoty krzyżyk i dekret z kapituły o odznaczeniu Biraszki i przyznaniu mu z tego tytułu wysokiej renty. Biraszko ogromnie się tym ucieszył i o szczęściu swoim opowiedział wszystkim znajomym.

Intrygował go jeno łaciński napis na krzyżu i udał się do miejscowego proboszcza, ażeby mu łaciński napis przetłumaczył. Proboszcz wyjaśnił Biraszce, że ktoś sobie zeń zadrwił, bowiem był to stary austriacki przedwojenny krzyż nie mający obecnie żadnej wartości, przy tym dekret kapituły był sfałszowany. Figurowała na nim pieczęć odciśnięta nieciozłotową monetą.

Biraszko wziął sobie to mocno do serca i postradał zmysły. Żona umieściła go w szpitalu Jana Bożego. Niezależnie od tego udała się jednak do policji, prosząc o wykrycie złych ludzi.

Dochodzenie to ustaliło, że figla wobec Biraszki dopuścili się opiekunowie rodzicielscy szkoły: Antoni Machnicki, Stefan Sadecki, Stefania Dańczykowa i woźna Helena Liberadzka.

Wszystkich pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

W BIURZE.

Szef do sekretarki:

— Na czym skończyliśmy wczoraj?

— Właśnie chciał pan zabrać mnie na przejażdżkę autem, gdy przyszła małżonka i zabrała pana ze sobą.

Zginął zaczarowany flet

Właściciel błaga (za 5.000 zł.) o zwrot zguby

Pewien obywatel z Wołomina Alouzy Gonzaga Kobyłko podróżował kiedyś po świecie i trafił nawet do Tybetu. Udało mu się tam kupić zaczarowany flet srebrny za półtora tysiąca złotych. Od tej pory Kobyłce bardzo się w życiu szczęściło i stale jeździł i chodził z fletem. Uszył sobie nań w nogawicy specjalny futerał.

Z czasem pan Kobyłko nauczył się na nim grać i wygrywał bardzo ładne melodie. Flet Kobyłki słynął w całym Wołominie i okolicy. Wszyscy znajomi zazdrościli wołominiakowi jego zaczarowanego fletu.

Onegdaj pan Kobyłko jechał koleją i komuś flet pokazywał Potem trochę się zdrzemnął i kiedy przebudził się w Warszawie fletu nie znalazł. Ogarnęła go straszna rozpacz. Pośpieszył do policji, która wszczęła dochodzenie. Pan Kobyłko wyznaczył za odnalezienie fletu 5.000 złotych nagrody. Może go nawet przynieść sam złodziej, a nagroda będzie mu wypłacona i dyskrecja zapewniona. Bo nie chodzi o te półtora tysiąca złotych ile o szczęście, które panu Kobyłce jest wszystkim a złodziejowi niczym.

Ciekawa sprawa sądowa

Donosiliśmy o wniesieniu skargi odwoławczej przez prokuratora w głośnym przed pewnym czasie procesie dr. J. Finkielkrauta. Lekarzowi wytoczono sprawę o szafowanie narkotykami, został przez sąd całkowicie uniewinniony, gdyż uznano, iż wystawiane przezeń recepty przeznaczone były dla celów leczniczych. Prokurator odwołał się jednakże od wyroku uniewinniającego.

Sprawa znalazła się na posiedzeniu gospodarczym Sądu Apelacyjnego, gdzie prokuratura apelację wycofała. Jest to wypadek nader rzadki w naszej praktyce sądowej. W ten sposób wyrok uniewinniający lekarza uprawomocnił się.

Upór przemysłowców węglowych

Zjednoczenie przemysłowców górniczo-hutniczych Zagłębia Dąbrowskiego udzieliło odpowiedzi na żądanie związków zawodowych górników, dotyczące stawek zarobkowych. Dotychczasowa umowa zbiorowa została bowiem wypowiedziana przez związki górników, które domagają się podwyżki płac o 10—15%.

Właściciele kopalń na żądania te odpowiedzieli kategoryczną odmową, twierdząc, iż kalkulacja handlowa wydobycia węgla nie wytrzymałaby tych obciążeń. Przemysłowcy wskazują na rzekomo znaczny spadek rentowności kopalń, wskutek podrożenia wielu materiałów technicznych. Grożą oni zamknięciem kopalń w razie podwyżki płac.

Rekord policji

Do mieszkania Marii Żurowskiej w Warszawie podczas nieobecności domowników włamali się złodzieje i skradli różnej garderoby za 1000 złotych. Poszkodowana pośpieszyła do policji, która wszczęła poszukiwania.

Ktoś widział w bramie tego domu przed pół godziną znanego złodzieja Jankła Hildebranda (Pokorna 5). Wywiadowcy 4 komisariatu udali się do jego mieszkania i trafili na moment jak złodziej wyładowywał z worka skradzione u Żurowskiej łupy.

Aresztowano go. Rzeczy zwrócono właścicielce

Wybuch w łodzi podwodnej

RIO DE JANEIRO. — Na jednej z łodzi podwodnych nastąpiła eksplozja. Wielu marynarzy jest rannych, z czego 6-ciu poważnie.



Do domu handlowego Thomasa Lincolna w Tokio przybyła pewna starsza pani i poprosiła aby ją zaprowadzono do dyrektora, ponieważ ma do niego osobistą sprawę. Gdy ją wprowadzono do gabinetu Thomasa Lincolna, zapytała czy on jest D—X 66.

194.

Miss Edith Showler

Thomas Lincoln śmiertelnie zbladł i zrywając się z miejsca, zapytał ostro:

— Kim pani jest? Czego pani chce?

— Jestem pańską przyjaciółką i nie powinien pan mnie się obawiać... Pan z pewnością został już poinformowany, że przyjeżdżamy tutaj,..

— Nie wiem o czym pani mówi i czego ode mnie chce...

Starsza kobieta uśmiechnęła się. Nie wyrzekłszy słowa, odsłoniła prawe ramię i wskazała na mały niebieski znak, który przedstawiał sobą sześcioramienną gwiazdę.

Mister Lincoln uważnie przyjrzał się znakowi, następnie podniósł się z fotela, podszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku. Silnie pociągnął dym z fajki, z którą nigdy się nie rozstawał, i rzekł ledwie dosłyszalnym szeptem:

— Anna Morette?

— Tak.

— Kiedy pani przyjechała?

— Dziś rano.

— Wraz z panią miał przyjechać Artur James?

— Przyjechał. Ale wskutek wielkiego niebezpieczeństwa, jakie nam grozi, musieliśmy się rozstać. Prawdopodobnie zaraz tu przyjdzie.

— Dopiero dziś rano przyjechaliście, a już grozi wam wielkie niebezpieczeństwo? — zdziwił się Lincoln.

— Zaalarmowano całą policję tokijską i za wszelką cenę chcą nas ująć.

— Co się stało?

Anna Morette opowiedziała mu przebieg tego dnia, który obfitował w tyle szarpiących nerwy wypadków, i żądała od mister Lincolna, figurującego na liście szpiegów „Intelligence Service" jako D—X 66, aby ukrył ją i Jamesa.

— Mam już pewien pomysł. Najlepiej by było, abyście już od jutra pracowali jako sprzedawcy w moim domu handlowym (przy słowie „moim" Lincoln uśmiechnął się). Ale czy w dostatecznej mierze opanowaliście język japoński?

— Wcale nieźle potrafimy się porozumieć w tym języku — zapewniła go Anna. — Ale czy to nie wzbudzi podejrzenia u pańskich japońskich pracowników. Przecież oni zawsze odnoszą się z wielką dozą nieufności i podejrzliwości do europejczyków.

— Oświadczę im, że jesteście moimi krewnymi i specjalnie wezwałem was z Anglii. Ale będziecie musieli zmienić wasz wygląd zewnętrzny.

— To się samo przez się rozumie.

Zapukano do drzwi. Na progu stanął woźny, który zameldował, że jakiś pan pragnie mówić z szefem. Woźny nawet oświadczył mu, że szef jest obecnie zajęty, ale nieznajomy rzekł stanowczym tonem, że musi natychmiast, w bardzo ważnej sprawie zobaczyć się z szefem.

— Co mam uczynić? — zapytał zakłopotany woźny.

— Proszę go wpuścić — odparł mister Lincoln.

Do gabinetu wszedł James. Był mocno wzburzony. Opowiedział, że w pobliżu magazynu Lincolna stało trzech Japończyków i prowadzili z sobą ożywioną rozmowę. Słyszał wyraźnie jak jeden z nich rzekł: „Policja bez przerwy i to bardzo energicznie poszukuje pary szpiegowskiej" i przy tym trzech jegomościów obrzucało go podejrzliwymi spojrzeniami. Z tego względu nie odrazu przestąpił próg magazynu, ale skręcił w boczną ulicę. Sytuacja była więc nader poważna. Musieli mieć pewne miejsce, w którymby zdołali ukryć się na pewien czas.

Mister Lincoln uspokoił Jamesa. Znał doskonale stosunki panujące w Tokio. Sam zaś był poza wszelkim podejrzeniem. Uważają go tu za solidnego kupca i finansistę. Japoński kontrwywiad nie ma go nawet na oku. Od następnego dnia oboje staną się sprzedawcami w „jego" przedsiębiorstwie, a jeść i spać będą u niego.

— Ale czy pan wie w jakim celu przybyliśmy do Japonii? — zapytała Anna Morette.

Mister Lincoln nie wiedział. W szyfrowanym liście, jaki otrzymał, nie wspominano o tym słowem. Uczyniono to tylko ze względów ostrożności, list bowiem mógł dostać się w ręce wywiadu japońskiego, chociaż najnowszy szyfr był mu jeszcze nieznany.

James zakomunikował mu więc ich właściwy cel przyjazdu do Tokio: za wszelką cenę muszą wykryć tajemnicę i plany strasznego aparatu, który potrafi niszczyć statki i samoloty z odległości dwuch tysięcy kilometrów. Do tej roboty najlepiej się nada Anna Morette.

— Tak — uśmiechnął się mister Lincoln — Japończycy posiadają niezwykłą słabość do europejskich kobiet. Ostatnio przedstawiciele żółtej rasy bardzo często wstępują w związki z przedstawicielkami białej rasy. Do mego domu handlowego przychodzi bardzo wielu wojskowych. Jeśli sprzedawczyni do niego uroczo się uśmiechnie, napewno nie zapomni tego tak szybo... Najważniejsze jest to aby złapać na wędkę wojskowego, pracującego w sztabie generalnym. A to znów nie jest rzeczą zbyt trudną...

Po godzinie Anna Morette i James już smacznie spali w jednym z pokojów mieszkania mister Lincolna, któ było położone nad jego „przedsiębiorstwem"...

Następnego dnia mister Lincoln przedstawił swemu personelowi dwoje krewnych: miss Edith Showler i mister Charlesa Maca.

— W tych dniach przybyli z Londynu i będą pracowali tutaj wraz z państwem — oświadczył mister Lincoln.

Miss Edith Showler z miejsca zdobyła sympatię wszystkich „kolegów" i „koleżanek". Nikomu z pracowników domu handlowego „Thomas Lincoln" nie wpadło nawet na myśl, że ta panna o kruczo czarnych włosach, czarnych brwiach i niebieskich oczach była jeszcze wczoraj jasnowłosą kobietą. Nawet Japończycy, którzy byli obecni przy tym, jak spoliczkowała dyplomatę Szizuki, nie poznaliby jej.

Pracownicy, jak i klienci byli oczarowani urodą nowej sprzedawczyni. Japończycy wodzili wzrokiem pełnym pożądania za jej smukłą postacią.

Pewnego dnia do domu handlowego przyszedł pewien wyższy wojskowy, który zamieniał japońskie yeny, na funty szterlingi. Obsługiwała go miss Edith Showler. Instynkt szepnął jej, że ma do czynienia z „grubą rybą" i miss Edith z miejsca przystąpiła do „pracy"...

Dalszy ciąg jutro

Nowela

IGRANIE ZE ŚMIERCIĄ

My z amerykańskiego instytutu badawczego, tworzyliśmy pstrą grupkę cywilów i wojskowych, składającą się z chemików, pilotów, skoczków ze spadochronami, konstruktorów i fotografów. Na ogół żyliśmy ze sobą dobrze. Tylko nikt z nas nie lubił nowego szefa wydziału fotograficznego, kapitana Beele. Urządzał on niezwykle karkołomne walki powietrzne tylko w tym celu, aby jego objektywy miały co zdejmować.

Najbardziej udane filmy wędrowały do archiwum ministerstwa lotnictwa, a drugą kopię. jak nam się udało przypadkiem dowiedzieć, odsprzedawał wytwórniom filmowym, które były łase na tak frapujące zdjęcia. Ale o tym nie wolno nam było pisnąć słowem, ponieważ Beele miał większą protekcję od nas i mógł nam porządnie zaszkodzić.

Pewnego dnia zapowiedziano nam, że nazajutrz odbędą się przyjemne ćwiczenia powietrzne, w których Beele miał wziąć udział jako pilot. Doświadczenie zapowiadało się ciekawie. Z początku miała wzbić się w powietrze maszyna z załogą: kapitan Beele pilot, kapral Manning mechanik. Maszyna ta za pośrednictwem pół tuzina nowych baniek gazowych miała ukryć się za zasłoną dymną, a następnie na podstawie wytworzonego dymu, który między innymi zawierał chlor i był tak ciężki, że opadał na ziemię, zbadać z powietrza możliwości zagazowania. Następnie miał się wzbić w powietrze „wrogi" samolot— ja pilot, a doskonały skoczek ze spadochronu, Halpin obserwator — i napaść na dymny samolot. Mieliśmy „zestrzelić" Beele'a, który miał opaść na ziemię otoczony dymem i płomieniami. To wszystko miało być sfilmowane w powietrzu przez duży samolot transportowy.

Gdy nazajutrz o 13.30 Halpin i ja wyprowadzaliśmy naszą maszynę 77, Beele już manipulował przy swojej oznaczonej numerem 20. Zaraz potem pojawił się duży samolot transportowy z fotografami. Ostatnie przybyło auto ciężarowe, a na nim kapral Manning z sześcioma potwornie błyszczącymi bańkami chlorowymi.

Po załadowaniu baniek na numer 20 Beele wyprodukował coś w rodzaju kuli armatniej i wręczył ją Manningowi. Bomba składała się przeważnie z nafty i posiadała różne chemikalia jako domieszki. Potrafiła wydzielić piekielny dym, którego kolor nie był ani niebieski. ani szary, obliczony specjalnie dla zdjęć filmowych. Poza tym dym ten był lżejszy niż powietrze i unosił się w górę, podczas gdy zawartość baniek chlorowych systematycznie nisko opadała.

A więc Beele wręczył Manningowi dymną bombę i zapytał czy posiada przy sobie zapałki, ponieważ bomba miała wydzielić prawdziwe płomienie. Był bowiem do niej dołączony lont, który składał się ze szmaty przepojonej smarami.

Beele spojrzał na zegarek.

— O Boże, już po drugiej! Musimy się spieszyć, aby zdążono zrobić zdjęcia póki jest dobre światło.

— Według rozkazu — odparł Manning — czy pan, panie kapitanie, przyniósł mój spadochron?

Beele zaklął. Zapomniał go poprostu.

Każdy z nas, nawet fotografowie, był wyposażony w spadochron. Taki był przepis. Ale dopókiby sprowadzono spadochron Manninga, upłynęłoby wiele czasu i światła...

— Poleci pan raz bez spadochronu — Beele postanowił naruszyć przepisy.

— Wedle rozkazu — szepnął biedny Manning i zniknął w samolocie. Ale my, pozostali mruczeliśmy. Coś podobnego jeszcze się nie wydarzyło!

Pierwszy startował samolot transportowy, następnie numer 20, a w końcu 77. Wszystkie trzy maszyny wzbiły się na wysokość trzech tysięcy metrów.

Jak tylko fotografowie dobrze nastawili aparaty, Manning przystąpił do tworzenia dymnej zasłony. Następnie rozpoczął się dalszy ciąg komedii, która tym razem zakończyła się tragicznie, ale nie uprzedzajmy wypadków.

Jak zaciekły wróg natarłem w polu widzenia objektywu na Beele'a i ostrzeliwałem go z karabinu maszynowego. Ale Beele źle grał. Dwa walczące samoloty muszą stale starać się o to, aby jeden znajdował się nad drugim, nie wolno im spokojnie latać obok siebie, a Beele właśnie uczynił to ostatnie.

A tymczasem Manning w dalszym ciągu spełniał dzielnie swe zadanie. Po moim pierwszym natarciu, zgodnie z umową, samolot miał stanąć w płomieniach. Kapral sięgnął więc po bombę w kształcie kuli armatniej. Po zapaleniu jej miał ją wsunąć w podziurawione blaszane naczynie wśrubowane w dno samolotu, aby płomienie przedostawały się na zewnątrz. Widzieliśmy jak Manning otworzył wieko naczynia, wetknął między kolana dużą kulę i zapalił lont.

Po raz drugi zaatakowałem numer 20 i wzbiłem się w powietrze. Beele uczynił to samo, ale w pierwszym przerażeniu, uczynił to, czego nigdy nie czyni pilot: dał gazu, podniósł boczny ster na lewo i zatoczył coś w rodzaju wielkiego łuku wokół lewego skrzydła. Wypadło to zbyt gwałtownie i numer 20 położył się na grzbiet. Przy tym Beele znów popełnił gruby błąd. Prawdopodobnie chciał zmniejszyć gaz, ale wyłączył zupełnie motor i 20-ka, stary grat, nie mogła powrócić do normalnej pozycji.

Biedny Manning! Ten zapalił już bombę, ale nie zdążył umieścić jej w naczyniu. Podczas zataczania łuku, aby nie runąć, instynktownie dotknął rękoma ściany. Wówczas ognista kula wyślizgnęła mu się z kolan i toczyła się po podłodze. Na domiar złego bańki gazowe zaczęły działać i otoczyły Manninga obłokiem duszącego chloru. Manning zamknął oczy i usta i zaczął szukać kurków od baniek, ciągle jeszcze głową opuszczoną do dołu. W końcu to mu się udało, ale płomienie wzbiły się już w górę.

Numer 20 przybrał wreszcie normalną pozycję, a ogień coraz bardziej się rozszerzał. Poprzez gęstą zasłonę dymu domyślaliśmy się raczej przebiegu wypadków, niż je widzieliśmy. Gdy dym opadł ujrzeliśmy, że Manning czyni rozpaczliwe wysiłki, aby ściągnąć pasy bezpieczeństwa. Beele'a zaś nie było przy sterze, chociaż tam ogień jeszcze nie dotarł. Nagle ujrzeliśmy na dole biały obłok. Beele zeskoczył, pozostawiając na łasce losu mechanika, który nie miał spadochronu.

Opuściłem maszynę i latałem tuż nad numerem 20, dotykając prawie podwoziem jego skrzydeł. Halpin opuścił samolot dostał się na podwozie i wskoczył do płonącej 20-ki.

Szybko uwolnił Manninga z pasów, ujął go w pół i zeskoczył z nim.

Po pół godziny Manning, który odniósł poparzenia wszystkich trzech stopni, leżał już w szpitalu. Beele'owi zaś tym razem nie pomogła jego protekcja, został zdegradowany, a za historie filmowe powędrował do więzienia.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Po ostatniej ucieczce z więzienia uradzono, by Tadeusz wyniósł się na pewien czas poza mury stolicy, gdzie go znali szpicle. Wyjechał więc z Jadzią, która w międzyczasie została jego żoną do jednego z miasteczek pod Łodzią, gdzie zdołał wyćwiczyć dwa oddziały składające się z dwudziestu ludzi, z którymi udał się pewnej nocy do pobliskiej kasy powiatowej, dla dokonania konfiskaty ukrytych tam pieniędzy. Gdy gromada idąca pod wodzą Tadeusza przybyła do miasteczka, usłyszała nagle okrzyk:

Stać, kto tam idzie?

Gromada zadrżała. Ci chłopcy po raz pierwszy zetknęli się oko w oko z wrogiem.

Kasper zbliżył się do Tadka i szepnął:

— Strzelać?

— Nie. Czekać — odrzekł szeptem komendant, po czym głośno zawołał:

— Chłopi, z wioski idziewa.

— A dokąd to? — zapytał znów strażnik, który zdziwił się na widok tak licznej gromadki ludzi.

— Na folwark, roboty jutro pan dziedzic Czarnowski zaczyna, dwudziestu chłopa zamówił.

Strażnik oświetlił latarką kolejno całą grupę, poczem, uspokojony pewnym siebie głosem Tadeusza, poszedł dalej, rzucając na pożegnanie:

— Tylko mi bez śpiewu chodzić, nie awanturować się po nocy... Licho was przez miasto niesie, trza było polami obejść.

Tymczasem w okolicy miasteczka poprzecinano wszystkie druty. Bojowcy wyznaczeni do tej roboty otrzymali rozkaz stawienia się na rynku, gdzie w jednopiętrowym budynku mieściła się powiatowa kasa.

Noc była ciemna, okna w domach były wygaszone. Tu i ówdzie widać jeszcze było spóźnioną parkę lub przelatującego drogą kota.

Dopiero niedaleko rynku zbliżyła się do gromady jakaś niewiasta w chustce. Doszła do Tadka i szepnęła:

— W porządku, można.

— Furmanka jest? — zapytał Tadeusz.

— Jest.

— No, to prowadź.

Bojowcy dziwili się. Któż to jest ta kobieta w chustce? Ale czasu nie było, a i komendant uprzedził, że o nic nie wolno pytać.

Nareszcie przybyli na rynek, do którego prowadziły z czterech stron drogi. Tadeusz wydał rozkaz:

— Straż na swe miejsca!

Wnet cztery grupki rozeszły się, by zająć miejsca na ulicach za domami. Tadek z tajemniczą kobietą oraz trzema bojowcami poszli naprzód.

Kobieta zbliżyła się do drzwi, które mieściły się na parterze i zapukała.

— Kto tam? — rozległ się jakiś głos.

— Atwari! Otwórz! — odrzekła niewiasta. — To ja, Helenka.

— Nareszcie, zdecydowałaś się przyjść — rozległ się w odpowiedzi głos męski, po czym słychać było szybkie stąpanie kroków.

We drzwiach zaskrzypiał rygiel, potem słychać było zgrzyt klucza. Ukazał się w nich młody strażnik, który zaświecił lampkę.

Tadek wraz z bojowcami usunął się na bok.

— Nu, dobrze, żeś przyszła — powiedział strażnik. — A myślałem, że już w ogóle nie przyjdziesz. Szukałbym sobie wtedy innej, a tak to się z tobą ożenię.

Kobieta w chustce przestąpiła próg. Była to Jadzia Izdebska, która jedna tylko była wtajemniczona przez Tadeusza w jego plan.

Plan był bardzo prosty. Tadeusz postanowił naprzód zbadać jak wygląda kasa od wewnątrz, czy są tam jakieś poboczne drzwi-schówki, czy kasę można wyważyć, czy nie ma jakichś sygnałów, przy pomocy których strażnik może podczas napadu zaalarmować policję.

Ale jak dostać się do wnętrza takiego gmachu? Strzegło go kilku strażników, wśród których był również młody Wasyl Chlebnikow. Wystarczyło, by Tadeusz raz przybył do kasy pod jakimś pretekstem, aby móc się o tym przekonać. Wasyl był to młody chłop, sprowadzony tu z Rosji, wtedy, gdy Moskale przestali ufać polskim strażnikom.

Przykrzyło się bardzo Wasylowi w tym polskim miasteczku i nie mając nic innego do roboty, w niedzielę wychodził wystrojony na spacer. Tadeusz postanowił, by Jadzia poznała strażnika i przez niego dowiedziała się szczegółów o kasie. Pewnej niedzieli włożyła Jadzia swą jedyną elegantszą sukienkę, koraliki i świecidełka i poszła również na spacer.

Na odchodnym rzuciła Tadeuszowi:

— No, mężulku, siedź w domu, a żona idzie poflirtować z kacapem...

Tego dnia jednak „flirt" się nie udał. Wasyl znalazł sobie już uprzednio dziewczynę, co prawda nie tak ładną jak Jadzia, ale był nią bardzo zajęty i popołudnia spacerował z nią stale, trzymając ją pod rękę. Zrezygnowana wróciła Jadzia do domu, mówiąc:

— Nie udało się, psiakrew.

— Trzeba go odbić, tego faceta, bo inni strażnicy to żonaci, starsi i nic polecą na ciebie — śmiał się Tadeusz, którego ten „flirt" bardzo ubawił.

Jadzia posłuchała rady Tadeusza. Trzeba było to załatwić, bo Tadek nie chciał wtajemniczać w swe plany nikogo. Szczególnie był ostrożny w doborze kobiet.

Jadzia dwa dni na próżno czatowała na strażnika, aż wreszcie wyszedł sam. Podeszła do niego i zapytała:

— Przepraszam... Jak się idzie na ulicę Browarną?

Wasyl przyjrzał się jej bacznie, poczem zapytał:

— A „barysznia" nietutejsza, jak widzę.

— Nie, przyszłam do krawcowej z wioski i nie mogę znaleźć drogi.

— No, to ja pokażu — odrzekł Wasyl.

W ten sposób została zawarta znajomość. Jadzia weszła naprawdę do jakiejś krawcowej, a Wasyl czekał, aż wyjdzie, poczem odprowadził ją drogą na miasto.

Co prawda kawaler był bardzo natarczywy i już pierwszego wieczora chciał ją pocałować, ale Jadzia oświadczyła mu:

— Ja nie jestem taka pierwsza lepsza, co się pozwala całować. Ja gospodarska córka. Chce pan, będziemy spacerować, ale jak zobaczę, że pan niegrzeczny, to odrazu rozejdziemy się.

„Panienka" wpadła mu w oko: do tego gospodarska córka, dobrze ubrana, widać taka lepsza, bo honorowa, więc po dwóch dniach Wasyl już zapomniał o swej starej przyjaciółce.

Co wieczór spacerowała Jadzia z Wasylem, a pewnego razu czekała ją niespodzianka. Gdy go za miastem pożegnała, mówiąc, że w krótce zaprosi do rodziców, zaledwie uszła sama kilkanaście kroków, zbliżyła się do niej jakaś dziewczyna, wygrażając pięściami:

— Ty łachudra, odbijać mi będziesz mego chłopa... Ja z nim łażę już czwarty miesiąc a żenić się mieliśmy, a ty wioskowa k.... chcesz mi go odbić... Powiadam ci, jak się dobrocią nie odwalisz, to cię kwasem siarczanym obleję...

— A zabierz go sobie, jakieś taka... Sam się do mnie przyszwendał — odrzekła Jadzia i żal się jej zrobiło tej dziewczyny, co jej szczęście rozbiła. Gdy wróciła do domu i opowiedziała o tej przygodzie Tadkowi, długo śmieli się razem:

— Ho, ho, ho — to ci przygoda! No, w krótce go zostawisz, tego faceta — powiedział Tadeusz.

Po upływie kilku dni opowiedział już Wasyl Jadzi szczegółowo, jak pracuje, oraz ile pieniędzy jest w kasie.

— Twój ojciec chyba tyle pieniędzy nie ma — zapewniał ją. — Kupa pieniędzy, powiadam ci... Szczególnie jak ten piątek przyjdzie, jak kasjer zacznie te pieniądze liczyć, a przed piętnastym, to aż w oczach się błyszczy...

— A nie boisz się? — pytała Jadzia — przecież mogą cię złodzieje napaść...

— E, zamykam się na klucz — odrzekł strażnik — rygiel zasuwam no i koniec.

— A jak by napadli?

— Zanim drzwi wyważą — odrzekł jej Wasyl — to do telefonu i na policję dzwonię... A rewolwer mam przy sobie zawsze nabity...

Wasyl nalegał, by Jadzia go zaprosiła do domu i chciał odrazu ślub brać. Ale Jadzia rzekomo zasmucona opowiedziała mu, że chociaż go kocha, to ojciec jej nie chce słyszeć o ślubie z prawosławnym... W końcu dała się namówić, że przyjdzie do niego w nocy do kasy, bo strasznie jej się ckni bez niego...

No, i przyszła.

Wasyl nie zdążył jeszcze drzwi zaryglować, gdy Tadeusz wdarł się do środka, a w ślad za nim jego towarzysze.

— Ręce do góry! — krzyknął Tadeusz.

Wasyl zorientował się odrazu, że to napastnicy, wbiegł do następnego pokoju, zamknął się na klucz i począł dobijać się do telefonu. Gdy telefon nie odpowiadał, otworzył okno i począł strzelać w powietrze, by w ten sposób zwołać strażników, którzy czuwali na ulicach.

Po chwili w odpowiedzi na strzały rozległy się na ulicy gwizdki urywane. To strażnicy wzywali na pomoc policję. Naprożno starał się Tadeusz dobić do sąsiedniego pokoju...

Za chwilę nadbiegnie oddział policji, stacjonowany w miasteczku. Trzeba szybko działać...

Dalszy ciąg jutro

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Oko w oko"



JUTRO: „AUTA W NOCY".

BEZROBOTNI W POSZUKIWANIU PRACY CHCĄ JECHAĆ DO SANDOMIERZA

W związku z zapowiadanymi na większą skalę pracami inwestycyjnymi w nowotworzonym okręgu przemysłowym w Sandomierzu, napływają do biur Funduszu Pracy liczne zgłoszenia bezrobotnych.

Sezonowi robotnicy budowlani i drogowi, zgłaszają gotowość wyjazdu do sandomierskiego, gdzie prace inwestycyjne będą prowadzone do późnej jesieni.

STRONNICTWO LUDOWE PROKLAMOWAŁO OBCHÓD NA DZIEŃ 16 MAJA

Sekretariat Naczelny Stronnictwa Ludowego po zakazaniu i odwołaniu obchodów z okazji rocznicy bitwy pod Racławicami, proklamował nowe święto ludowców. Dorocznym zwyczajem obchody Stronnictwa Ludowego w całej Polsce, zorganizowane mają być w pierwszy dzień Zielonych Świąt, t. j. 16 maja.

Straszliwe morderstwo na balu

Ofiarą padła córka dyrektora kopalni

Dla białych mieszkańców stolicy Siamu, Bangkok, było tajemnicą poliszynela, że chiński milioner i król cyny Ohn-Pa kochał się w 22-letniej Cecylii Shaner, córce angielskiego dyrektora kopalni, Johna Shanera. Poza tym było powszechnie wiadome, że nad wyraz piękna dziewczyna lekceważyła Chińczyka, a mimo to przyjmowała od niego drogie podarunki, którymi ją obsypywał.

Ubiegłej jesieni piękna ta kobieta zginęła tragiczną śmiercią. Dyrektor Shaner wybudował wspaniałą willę w dzielnicy willowej Bangkok i z tej okazji urządził wielkie przyjęcie, na które zaprosił przedstawicieli najwyższych sfer towarzyskich miasta. Nagle, gdy goście bawili się w najlepsze, na tarasie rozległ się głuchy trzask, jaki wydaje przy opadaniu ciężki przedmiot. Wszyscy wybiegli na taras i ujrzeli, że Cecylia leży w kałuży krwi z rozmiażdżoną czaszką.

Przed kwadransem Cecylia była jeszcze w salonach. Była w wyjątkowo dobrym humorze i nic nie wskazywało na to, że nosi się z zamiarami samobójczymi. Również i lekarze orzekli, że w tym wypadku nie ma się do czynienia z samobójstwem, ponieważ na szyi zmarłej znajdowały się sińce, które wskazywały, że została zaduszona. Z miejsca padło podejrzenie na Ohn-Pa. Zarzucano mu, że zabił Cecylię, a następnie wyrzucił jej zwłoki przez okno mansardy. Gdy następnie ustalono, że znikły wspaniałe klejnoty młodej dziewczyny, oskarżono go również o kradzież tych klejnotów.

Zaaresztowany Chińczyk wypierał się winy. Twierdził, że bolało go, iż ukochana przez niego kobieta przyjmuje jego podarunki, a przy tym odnosi się do niego z lekceważeniem, ale nigdy by się nie zdobył na pozbawienie jej życia. Co się zaś tyczy klejnotów, nie miał potrzeby ich kraść, bo jest na tyle bogaty, że, gdyby chciał, mógłby nabyć ładniejsze i większe od tych, jakie posiadała zabita.

Z początku władze nie dawały wiary jego słowom, ale w toku śledztwa musiały uznać, że Ohn-Pa jest niewinny i w końcu wypuściły go na wolność.

Po kilku dniach służący jednego z miejscowych hoteli dokonał wstrząsającego odkrycia, które do głębi poruszyło mieszkańców Bangkok. Wszedłszy do pokoju, położonego na pierwszym piętrze, ujrzał leżącego na podłodze rannego Chińczyka. Ranny został przewieziony do szpitala, a w jego kieszeniach znaleziono trzy listy pisane ręką Cecylii i dokumenty wystawione na nazwisko Ohn-Pa.

Dopiero teraz władze śledcze zwróciły uwagę na wielkie podobieństwo, jakie istniało między rannym a Ohn-Pa. Czy miałby to być chiński milioner? Zaraz jednak się okazało, że przypuszczenie to było mylne. Do władz zgłosił się bowiem zdrów Ohn-Pa, który dowiedziawszy się o wypadku, oddał się do dyspozycji władz.

Policja sjamska wszczęła śledztwo, które trwało prawie pół roku. Musiała ustalić, kto był prawdziwym Ohn-Pa, a kto fałszywym. Ranny dzięki szybkiej pomocy lekarskiej został utrzymany przy życiu, ale stracił pamięć i nic od niego nie można było wydobyć. Dokumenty i listy wskazywały na to, że miało się do czynienia z prawdziwym Ohn-Pa, natomiast drugi Ohn-Pa twierdził, że przywrócony do życia Chińczyk jest jego sobowtórem, który prawdopodobnie zabił Cecylię Shaner i przywłaszczył sobie jej klejnoty.

Władze jednak stały na innym stanowisku. Uważały zdrowego Ohn-Pa za mordercę i osadziły go po raz drugi w więzieniu.

Przed dwoma tygodniami uwięziony Ohn-Pa ciężko zachorował. Gdy znajdował się już na łożu śmierci, wyznał, że zadusił Cecylię Shaner i zrabował jej klejnoty. Prawdziwego zaś Ohn-Pa więził w pokoju hotelowym, a następnie, aby zatrzeć za sobą ślady, postanowił go zgładzić i strzelił do niego.

Komedia rozwodowa

Sądy nowojorskie zajmują się obecnie sprawą rozwodową, którą interesuje się cała Ameryka. Sprawa dotyczy rozwodu amerykańskiego króla guzików Christiansona, który posiada swe zakłady w Neeark i zatrudnia kilka tysięcy robotników.

Pożycie małżeńskie milionera od dłuższego czasu pozostawia wiele do życzenia. Między Christiansonem a jego małżonką bardzo często dochodziło do gwałtownej wymiany zdań. W końcu król guzików miał dość tych awantur i wniósł do sądu skargę rozwodową. I wówczas pani Christianson uciekła się do niezwykłych środków walki z mężem.

W fabrykach Christiansona wybuchł strajk. Robotnicy żądali podwyżki płac. Pani Christianson wykorzystała ten strajk dla swoich celów.

Pewnego dnia zjawiła się w obozie strajkujących i płomiennym przemówieniem zagrzewała ich do wytrwania w walce. Oświadczyła, że jeśli pan Christianson może sobie pozwolić na wydawanie olbrzymich sum na jasnowłosego manekina, to nie powinien być tak drobiazgowy i odmawiać robotnikom błahej podwyżki.

Mowa żony przemysłowca była przyjęta przez strajkujących burzą oklasków. Natychmiast została wybrana delegacja, która z panią Christianson na czele udała się do fabrykanta i z całą stanowczością zakomunikowała mu, że robotnicy nie przystąpią do pracy dopóty, dopóki ich żądania nie zostaną uwzględnione.

Christianson widząc niezłomną postawę strajkujących, wszczął z nimi pertraktacje i w końcu podwyższył im płace.



Zdjęcie nasze przedstawia umieszczony na wystawie „Dawna Warszawa" najstarszy znany widok Warszawy z końca XVI-ego wieku, wyjęty z dzieła Brauna i Hogenberga p.t. „Theatrum urbium praecipuarum mundi" (Widok słynnych miast świata).

Wiadomości z Wybrzeża

INSTALACJA SYREN ELEKTRYCZNYCH.

Urząd Morski do sierpnia b. r. zainstaluje nowoczesne urządzenia sygnalizacyjne w kilku punktach naszego wybrzeża w postaci syren elektrycznych, które zmontowane zostaną na przylądku Rozewskim w porcie rybackim w Wielkiej Wsi oraz w porcie w Jastarni.

Również w Helu u wejścia do portu czynna będzie syrena elektryczna. Inwestycje te przyczynią się do ułatwienia nawigacji w pobliżu brzegów polskich.

BUDOWA PORTU W WIELKIEJ WSI.

Prace nad budową portu rybackiego w Wielkiej Wsi posuwają się stale systematycznie naprzód. Wykonano już wszystkie prace przewidziane planem na bieżący okres i wszczęto przygotowania do realizacji projektu budowy specjalnego pomostu dla jachtingu dalekomorskiego.

Jak się okazuje, port rybacki w Wielkiej Wsi w bieżącym sezonie letnim dla żeglugi przybrzeżnej nie będzie jeszcze czynny, gdyż uruchomienie choćby prowizorycznego pomostu, utrudniałoby tok terminowych prac, jak również mogłoby być przyczyną wypadków, za które kierownictwo budowy portu nie mogłoby brać odpowiedzialności.

INWESTYCJE W KĄPIELISKACH NADMORSKICH

Niezależnie od prac lustracyjnych władz administracyjnych nad podniesieniem estetycznym naszych kąpielisk nadmorskich, dokonywane są z dużym nakładem pracy roboty inwestycyjne, w rodzaju przebudowy i ulepszania ulic w poszczególnych osiedlach, zwłaszcza ulic prowadzących nad brzegi morza.

Prace te wykonywane są w zakresie własnym gmin nadmorskich Helu i Strzelna. Co do zmiany siedziby gminy Strzelno na Wielką Wieś, sprawa znajduje się w projektach, które winny być jednak zrealizowane jeszcze przed sezonem.

Herszt hien cmentarnych

został wczoraj osadzony w więzieniu

Już od dłuższego czasu na cmentarzu w Skierniewicach nieuchwytna szajka złoczyńców — hien cmentarnych okradała groby, zabierając części metalowe z krzyży, lub figur. Cmentarz ten był jednocześnie schroniskiem dla szajki złodziejów kolejowych, ponieważ znajduje się nieopodal toru kolejowego.

Wczoraj w nocy patrol straży ochrony kolei zarządził zasadzkę koło cmentarza na opryszków kolejowych, kradnących z przejeżdżających pociągów węgiel. Strażnicy mieli do pomocy psa, znanego tępiciela przestępców — „Luxa".

W pewnym momencie. jeden ze strażników usłyszał podejrzane szmery na cmentarzu. — Przypuszczając, że złodzieje kolejowi szykują się do wyprawy, psa wypuścił.

Po kilku minutach, „Lux", z dumną miną, przyprowadził, ciągnąc za spodnie, jakiegoś opryszka, z naładowanym workiem, zawierającym części metalowe, pochodzące z okradzionych grobów.

Ujętym okazał się notoryczny złodziej, poszukiwany przez władze policyjno - sądowe, jako herszt hien cmentarnych, 28 letni Jan Kołodziejczyk. (Skierniewice, ul. Zadębie 37). Ludność miejscowa, na czele z księdzem proboszczem, przyjęła powyższą wiadomość z wielkim zadowoleniem.

Fałszerz i złodziej wystawiał paszporty

„Specjalista" grasował od dłuższego czasu

W swoim czasie do urzędu gminnego w Oporowie, powiatu kutnowskiego, włamali się złodzieje i skradli między innymi znaczną ilość blankietów paszportowych. W jakiś czas potem zatrzymano przypadkowo w Warszawie Rywkę Rozblit, której rysy twarzy zdradzały o wiele starszy wiek, aniżeli opiewał jej dowód osobisty. Dowód ten wydany był w urzędzie gminnym Oporów.

Wszczęto dochodzenie i ustalono, że dowód był sporządzony na jednym ze skradzionych tam blankietów. W ewidencji gminnej dokument ten nie był zapisany. Zbadano Rozblitową, która nie umiała wyjaśnić skąd ma dokument, podając tylko nazwisko jakiegoś Waksa. Ustalono, że jeszcze wiele innych osób posługujących się dowodami osobistymi z Oporowa tak samo wskazywało jako na źródło, skąd otrzymywali dowody osobiste, na Waksa.

Ale kto to jest ów tajemniczy Waks? Dochodzenie prowadzono nadal i wreszcie ujęto Waksa w Częstochowie. Poznano w nim znanego złodzieja międzynarodowego i fałszerza Krzysztofa Brennera, którego sprowadzono w kajdanach do Warszawy.

Łącznie z nim aresztowano jeszcze 5-ciu jego wspólników, którzy dostarczali mu klientów na dowody osobiste. Były to przeważnie osoby, które z różnych względów nie mogły w Polsce otrzymać dokumentów. Rekrutowali się ci ludzie przeważnie z cudzoziemców.

Jak dotychczas ustalono Brenner zdołał wystawić 42 dowody osobiste wydane rzekomo z gminy Oporów. Policja otrzymała polecenie zbadania w całej Polsce wszystkich dowodów osobistych, wystawionych przez gminę Oporów.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Sprawy aktualne

„Piekło pięściarzy"

Niewiele dni dzieli nas od wyjazdu naszych czołowych pięściarzy na mistrzostwa Europy do Mediolanu, gdzie poza tym zostanie rozegrany międzypaństwowy mecz Polska—Włochy. Oczywiście, że są to dwa fakty ważkie w życiu naszego pięściarstwa. Chęć „uszczknięcia" choćby jednego tytułu mistrzowskiego czy zwycięstwo nad renomowaną reprezentacją Italii są zbyt wielkie, aby w głowach najrozmaitszych entuzjastów nie budziły się tak zwane „wielkie zamiary".

Ale czyż nie należy raczej na zimno ocenić sytuację. Już pierwszy przegląd sił na mistrzostwach w Mediolanie wykazuje, że tylko w dwóch a najwyżej w trzech wagach możemy odegrać dużą rolę. Mowa tu o wadze koguciej, lekkiej i średniej.

I znów zastrzeżenie: jeśli Czortek będzie w formie, jeśli Woźniakiewicz nie straci formy i jeśli Chmielewski zdoła na czas stanąć w pełni sił do walk. Od tego zależy czy istotnie polski boks potrafi zadokumentować swą siłę w Mediolanie.

Coprawda od batalii w Mediolanie dzieli nas krótki okres czasu, ale winien on wystarczyć na doprowadzenie formy tych nielicznych reprezentantów do odpowiedniego stanu.

Gorzej natomiast przedstawia się sprawa meczu z Włochami. Nie zapominajmy bowiem, że spotkanie odbędzie się bezpośrednio po walkach o mistrzostwo Europy. Trzeba się liczyć z ewentualnymi kontuzjami zawodników, trzeba wziąć pod uwagę załamanie psychiczne i tak dalej. W tym wypadku wiele zależy od dobroczynnego wpływu opiekunów naszych pięściarzy.

Wyprawa do Mediolanu jest wielkim wydarzeniem. Wszyscy pragnęlibyśmy, aby z tego „pięściarskiego piekła" zawodnicy nasi wrócili jako zwycięzcy (m).

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY BALONOWE.

Na międzynarodowe zawody balonowe o puchar Gordon-Benneta, które odbędą się dnia 20 czerwca w Brukseli, Polska wyśle trzy balony. Pilotować będą trzej najznakomitsi nasi piloci, zwycięzcy w poprzednich zawodach, a więc kpt. Burzyński, kpt. Hynek i kpt. Janusz.

W odróżnieniu od lat poprzednich, piloci będą losować balony. Niewiadomo więc kto na jakim poleci. Ni[illegible] taleni są również towarzysze pilotów. W zasadzie dwaj pomocnicy będą lotnikami-cywilnymi, zaś jako trzeci polcci zwycięzca k[illegible]wych zawodów balonowych.

Baer — błazen i geszefciarz

wyjeżdża po zarobki na... księżyc

Krótka depesza z Londynu doniosła o meczu bokserskim między mistrzem Anglii, Tommy Farrem a byłym mistrzem świata, Maxem Baerem. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem Farra na punkty.

Pierwsze pytanie jakie ciśnie się na usta, brzmi:

— Czy to możliwe, aby Baer ongiś wielka gwiazda boksu, pięściarz obdarzony mocarnym ciosem mógł przegrać z mało znanym Anglikiem? Czy to możliwe?

Odpowiedź brzmi:

— Zupełnie możliwe.

Nie zapominajmy bowiem, że Baer od czasu porażki z Murzynem Louisem zupełnie zarzucił boks i stał się świetnym jazzbandzistą i ponoć wcale dobrym fordanserem.

Znalazł się jednak sprytciarz manażer, który postanowił za wszelką cenę z „wycofanego z obiegu" boksera zrobić jeszcze raz gwiazdę. W Ameryce „papiery Baera" stały kiepsko. Trzeba było szukać szczęścia w Europie. Los padł na Anglię, gdyż właśnie w Anglii jest wspaniała koniunktura na mecze bokserskie. A że „naród" nie widział Baera można było być pewnym, że spotkanie Baera z Anglikiem ściągnie kilkanaście tysięcy widzów i przysporzy pokaźną ilość funtów.

Baer dał się wziąć na lep i podpisał kontrakt. Reklama poczęła usilnie pracować i codziennie dowiadywaliśmy się, że Baer usilnie trenuje i tak dalej. Ile w tym było prawdy, trudno docieć. Faktem jest jednak, że Baer stawił się w Londynie i rozegrał mecz.

Świadkowie opowiadają, że Baer walczył dziwnie nonszalancko (jak zwykle) i stale wyczekiwał gongu. Bo właściwie temu zblazowanemu młodzieńcowi nie chce się już boksować. On pragnie pieniędzy i... nierobóstwa. W tych warunkach musiał przegrać.

Ciekawi jesteśmy czy i teraz manażer Baera znów znajdzie jakąś nową kombinację, która dostarczy mu nowych możliwości zdobycia pieniędzy. A możeby tak zawieźć Baera do stratosfery? A może na księżyc?

Tam go jeszcze nie znają. A kto wie jaka tam waluta obowiązuje? Może jest lepsza od funtów angielskich czy szwajcarskich franków? (x)

Krakowskie sensacje

podane w skrócie

Zarząd KOZPN załatwił ostatnio sprawę Podhala, przynależnego terytorialnie do K. O. Z. P. N. Na terenie Podhala istnieje kilkanaście klubów uprawiających piłkarstwo w sposób „dziki", względnie jak t. zw. liga podhalańska. Dotychczasowe wysiłki wciągnięcia tych klubów do KOZPN spełzły na niczym.

W ostatnich dniach wpłynęło zgłoszenie do KOZPN od klubu KS Wysokie Tatry w Zakopanem. KOZPN ma nadzieję, że w ślad za tym klubem popłyną dalsze akcesy „dzikich" klubów podhalańskich.

KOZPN otrzymał zawiadomienie od WKS Wawel o rozwiązaniu jego sekcji piłkarskiej. Ponieważ nowoutworzony klub KS Wawel (spośród zwilnych piłkarzy WKS) wniósł prośbę, aby zezwolono mu wejść we wszystkie prawa i obowiązki — jako członka KOZPN — na miejsce WKS Wawel, zarząd KOZPN zdecydował przekazać sprawę zarządowi PZPN

Kpt. Laskowski — mistrz szpady

W piątek wieczorem rozpoczęły się szermiercze mistrzostwa armii — oficerów i podoficerów.

Finałowe walki w szpadzie przyniosły zwycięstwo kpt. Laskowskiemu przed kpt. Szemplińskim i kpt. Godmirskim (Lwów).

W klasie II szpady zwycięstwo odniósł ppor. Marecki (Lida) przed Tomaszewskim (Modlin) i Jodłowskim (Poznań).

W grupie podoficerów klasy I zwyciężył plut. Taranda przed kpr. Vogtem i kpr. Adamoszkiem.

Przed meczem wioślarskim

Polska — Węgry

Mecz wioślarski Polska — Węgry ustalony został na 25 lipca w Budapeszcie. Mecz rozegrany będzie na 7-miu typach łodzi, według regulaminu FISA i odbywać się będzie corocznie, kolejno w Polsce i na Węgrzech.

Na mecz ufundowanych będzie 8 nagród: 7 dla zwycięzców w poszczególnych biegach oraz jedna za zwycięstwo w punktacji drużynowej. Węgrzy proponują, aby po 5-ciu zwycięstwach nagrody przechodziły na własność. Polacy natomiast opowiadają się za nagrodami wieczyście przechodnimi.

Punktacja meczu prowadzona będzie, jak w mistrzostwach Europy. W razie równości punktów — o zwycięstwie drużyny zdecyduje ilość zwycięstw.

* * *

Eliminacja osad naszych na mecz Polska — Węgry (25 lipca rb. w Budapeszcie) będą międzynarodowe regaty w Bydgoszczy, wyznaczone na 27 czerwca.

Zagranica na regatach tych reprezentowana będzie przez berlińską ósemkę „Viking", która zajęła trzecie miejsce w ostatnim turnieju olimpijskim, oraz osady węgierskie.

Drobiazgi

KRÓL SZWEDZKI NIE WYSTĄPI WIĘCEJ NA KORCIE?

Król Szwecji Gustaw 5-ty, znany w sferach tenisowych jako „Mister G.", oświadczył swojemu partnerowi na Rivierze — Baworowskiemu, że w roku bieżącym po raz ostatni, niestety, wystąpił na korcie. Król oświadczył, że z żalem żegna się z tenisem, ale jego wiek, 79 lat, nie pozwala mu więcej na udział w turniejach.

Wiadomość powyższa zostanie niewątpliwie przyjęta z żalem przez tenisistów całego świata, wśród których król Szwecji był niesłychanie popularny. Jak wiadomo, król szwedzki grał również wiele razy z polskimi tenisistami, m. in. partnerką jego była kilka razy Jędrzejowska.

ŚWIĘTY OGIEŃ Z OLIMPII ZOSTANIE PRZEWIEZIONY DO TOKIO.

Sztafety wiozące pochodnię z Grecji do Japonii przejadą 20 tys. km.

Komitet organizacyjny 12-ych igrzysk olimpijskich, które się odbędą w 1940 r. w Tokio, postanowił przewieźć jednak święty ogień z Olimpii do Tokio. Pochodnie będą wiezione przez sztafety. Ustalono jednak, że sztafety przejdą lądem tylko 1410 km., podczas gdy 17.876 km. przebędą na okrętach.

MECZE W WARSZAWIE.

Czarni — Gwiazda 2:1 (0:1). Mecz o mistrz. kl. A RPA. Do przerwy „Gw." uzyskuje bramkę ze strzału Freimana. Po pauzie zespół „Czarnych silnie przeważa i w rezultacie padają dwie bramki, które decydują o zwycięstwie.

Makab. — Sokół (Piaseczno) 3:0. Mecz o mistrz. kl. B. Zespół z Piaseczna nie stawił się na boisko. Sędzia odgwizdał valkower na korzyść Makabi.

ŚWIĘTO SPORTU POLSKIEGO NA ŚLĄSKU NIEMIECKIM.

Polski Robotniczy Klub Sportowy zorganizował w miejscowości Senftenberg w Dolnych Łużycach na Śląsku Opolskim święto sportu polskiego. Udział w święcie wzięło około 150 polskich sportowców z Lipska, Dabrig, Budziszyna, Kamenz oraz kilku innych miejscowości.

Program święta obejmował szereg imprez.

W turnieju piłkarskim w finale spotkały się drużyny Borna i Lipska. Zwyciężył RKS z Borna 1:0.

Zawody bokserskie przeprowadzone zostały w Bytomiu z udziałem Slavii z Rudy Śląskiej, RKS Bytom i miejscowych bokserów. Najciekawsze spotkanie pomiędzy Slavią a RKS Bytom wygrała Slavia 8:6.

Uroczysta akademia zorganizowana w Senftenbergu zgromadziła około 500 osób. Na uroczystości wygłoszono szereg przemówień i deklamacyj. Przewodniczący polskich robotniczych klubów sportowych w Niemczech wzywał obecnych do kultywowania polskiej mowy i polskich śpiewów w polskich klubach. Wieczór zakończył się pokazem gimnastycznym i odśpiewaniem przez chóry „Jeszcze Polska nie zginęła".

PRZYMUSOWA NAUKA BOKSU

BERLIN. Naczelne dowództwo młodzieży hitlerowskiej w Niemczech wprowadziło przymusową naukę boksu w szeregach młodzieży hitlerowskiej. Wyszkolenie bokserskie kontynuowane będzie później w innych formacjach i zakładach naukowych. Jak wiadomo, szkoły średnie w Niemczech zaprowadziły już dawno pięściarstwo jako dział w. f. Obecny układ gwarantuje systematyczność i ciągłość wyszkolenia w boksie, co niewątpliwie wpłynie dodatnio na poziom boksu niemieckiego oraz ułatwi wczesne odkrycie talentów w tej dziedzinie sportu. Nauka boksu obowiązywać będzie młodzież niemiecka już od lat 13-tu.

Skok po... całym świecie

Notujemy najważniejsze wydarzenia

RZYM. — W dniach od 24 b. m. do 3 maja odbędą się w Rzymie międzynarodowe zawody hippiczne, centralnym punktem których będzie konkurs o złoty puchar Mussoliniego.

Udział zgłosiły ekipy Holandii, Austrii, Węgier, Niemiec, Turcji i Włoch.

LONDYN. — Motocyklista angielski, Ferninough ustanowił nowy rekord świata na dystansie jednej mili ze startu zatrzymanego, uzyskując wynik 176,258 klm. na godzinę.

LONDYN. — W Londynie odbyły się lekkoatletyczne mistrzostwa akademickie. Ciekawsze wyniki notujemy:

100 y — Lockwood 10,4 sek.
440 y — Hubble 51,5 sek.
880 y — Smith 2:02,4 sek.
1 mila — Percival 4:22 min.
120 y płotki—Ward 15,7 sek.
wzwyż — Gecks 177 cm.
w dal — Lockwood 695 cm.

TOKIO. — Japoński Związek Narciarski usiłuje w szybkim tempie rozbudować w Japonii mało dotąd w kraju tym znany sport narciarski.

Ostatnio Związek ten przeznaczył kwotę 320 tys. jen na podniesienie poziomu narciarstwa japońskiego. Z sumy tej kwota 115 tys. jen służyć ma na pokrycie kosztów ekspedycji 20-tu biegaczy europejskich, którzy w przyszłym roku bawić mają w Japonii. Europejczycy rekrutować się będą spośród czołowych narciarzy skandynawskich i środkowo - europejskich.

LONDYN. — Angielski Związek Tenisowy wyznaczył następujących pięciu swoich tenisistów, którzy prowadzić będą przygotowania do udziału w turnieju o puchar Davisa, a mianowicie: Austin, Hare, Hughes, Tuckey oraz Wilde.

NEW YORK. — W nadchodzącą środę odbędzie się proces Schmelinga przeciwko Braddockowi o niedotrzymanie kontraktu meczu o mistrzostwo świata.

TALLIN. — Na mistrzostwa bokserskie Europy, które odbędą się w Mediolanie od 5 do 9 maja rb., Estonia wyśle następujących pięciu bokserów:

W wadze koguciej — Käbi, w piórkowej — Freymuth. w lekkiej — Mikołaj Stepulow, w średniej — Raadik, w półciężkiej — Salong.

BERLIN. — W dn. 25 bm. w Hannowerze odbędzie się międzypaństwowy mecz piłkarski Niemcy — Belgia.

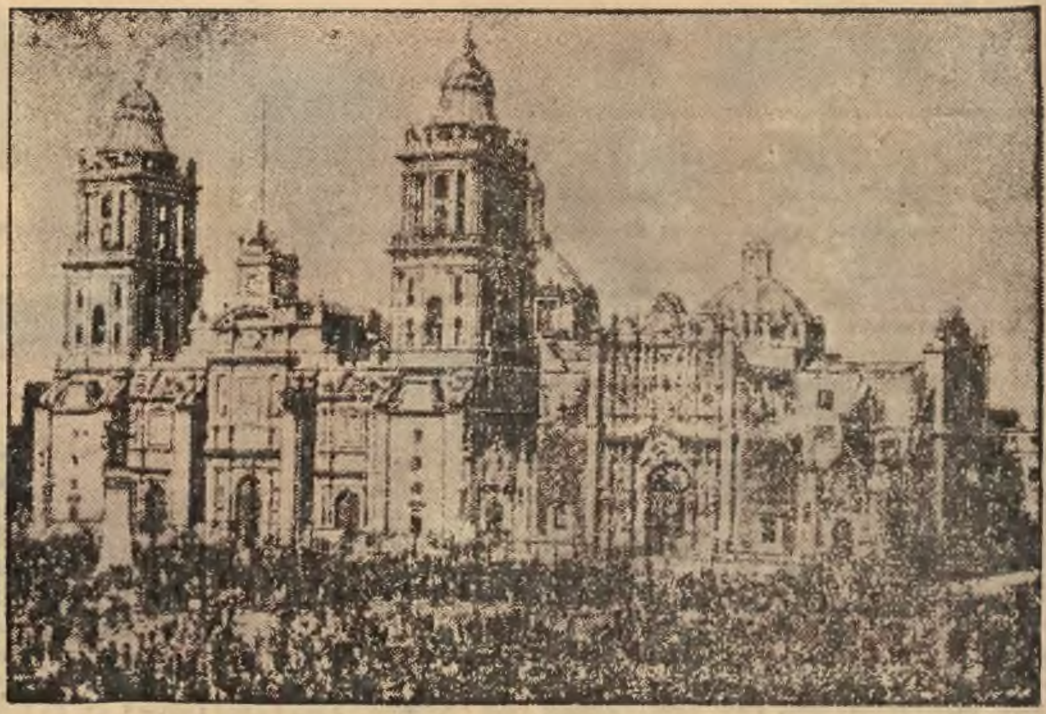
NEW YORK. — Były bokserski mistrz świata wagi lekkiej Canzoneri odniósł wczoraj zwycięstwo punktowe nad zawodnikiem Wallace w New Yorku. Już w przyszłym miesiącu Canzoneri walczyć będzie o mistrzostwo świata z obrońcą tytułu Ambersem.

OSLO. — Parlament norweski uchwalił kredyt w wysokości 150 tysięcy koron na organizację zimowych mistrzostw olimpijskich 1940 r., na wypadek, gdyby organizacja tych zawodów powierzona była Norwegii.

LONDYN. — W meczu piłkarskim o mistrzostwo pierwszej Ligi angielskiej, drużyna Manchester City pokonała Sunderland 3:1. Po tym zwycięstwie Manchester City wysunęła się na czoło tabeli mistrzowskiej o 3 punkty przed Arsenalem.



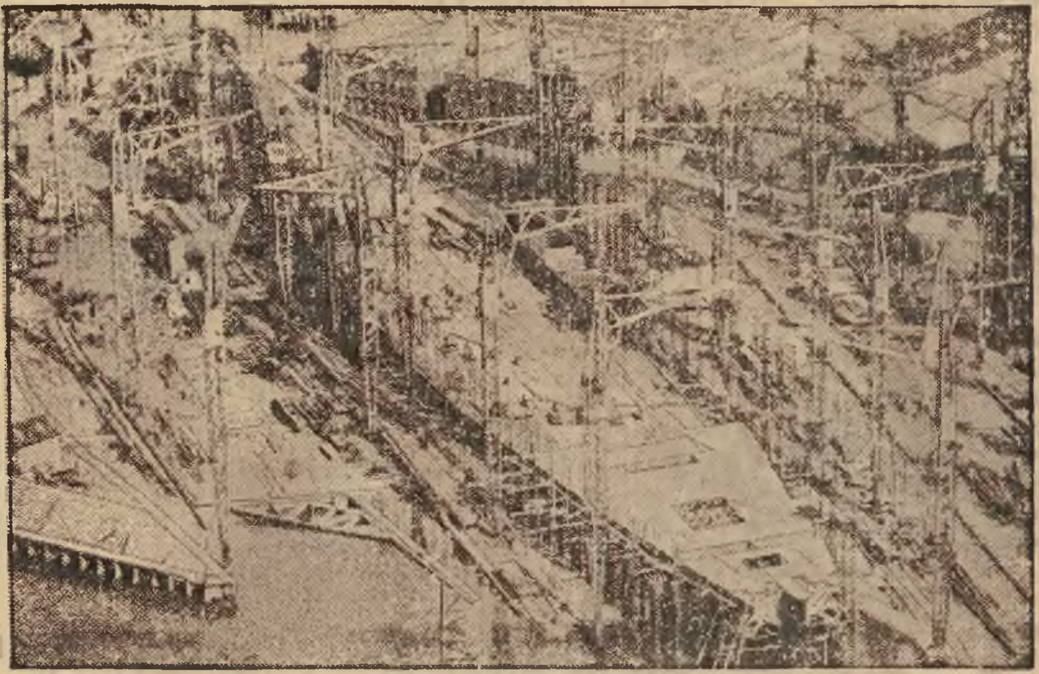
W najbliższym czasie odbędą się w Rzymie wielkie uroczystości. Na zdjęciu, specjalnie sprowadzone z Etiopii okazy wielbłądów. Wezmą one udział w „paradzie jucznych zwierząt".



W słynnej katedrze w Meksyku rozegrała się straszliwa katastrofa w rezultacie której 200 osób odniosło ciężkie obrażenia. Na zdjęciu katedra na chwilę przed katastrofą.



Słynna szkoła marynarzy w Anapolis (Ameryka) obchodziła swe doroczne święto. Zakończeniem uroczystości była wspaniała defilada, którą widzimy na naszym zdjęciu.



„Siostrą" słynnego pasażerskiego okrętu „Queen Mary" będzie nowobudujący się olbrzym w Clydebank. Nowy okręt weźmie udział w uroczystościach koronacyjnych w Anglii.

Tragiczna śmierć modelki

Śledztwo ustaliło, że piękna Weroniku Gedeon padła ofiarą morderstwa

Młoda urocza Weronika Gedeon była znaną osobistością w nowojorskim świecie malarskim. Jej piękna twarzyczka i smukła postać służyła licznym malarzom i rzeźbiarzom za model ich dzieł sztuki. Poza tym Weronika pracowała jako modelka również w przedsiębiorstwach reklamowych. Nowojorczycy widzieli jej śmiejącą się twarz w reklamach umieszczonych w miesięcznikach. Weroniki wspaniałe nogi służyły do reklamowania najnowszych gatunków pończoch, a jej piękna postać musiała wzbudzić zainteresowanie dla najnowszych modeli kostiumów kąpielowych.

Można więc łatwo zrozumieć dlaczego tragiczna śmierć popularnej modelki wywołała ogólne poruszenie w Nowym Jorku. Sprawa jej śmierci wywołała tym większe wrażenie, że wraz z nią zginęły jeszcze dwie osoby, a powody tej potrójnej zbrodni dotychczas nie zostały wyjaśnione.

Rodzice Weroniki przed 30 laty wyemigrowali z Węgier do Ameryki. Jej matka prowadziła mały pensjonat w Nowym Jorku. Przed 4 laty małżonkowie Gedeon rozeszli się. Przyczyna nieporozumień między małżonkami była Weronika. Mając 16 lat, wyszła za mąż za o wiele starszego od siebie urzędnika, Roberta Flowera. Po 8 miesiącach małżeństwo zostało unieważnione, ponieważ ślub odbył się bez zgody ojca młodej kobiety.

Po rozejściu się z mężem Weronika została modelką. Być może że obrała ten zawód, aby uczynić na złość ojcu, który był człowiekiem o surowych zasadach moralnych i krzywo patrzał na zawód córki. Pani Gedeon natomiast nie widziała nic złego w zawodzie córki i broniła jej jeszcze przed atakami męża. Między małżonkami dochodziło na tym tle do awantur i w końcu pan Gedeon opuścił mieszkanie.

Ostatniej Wielkiejnocy Gedeon pragnął znów na łonie rodziny spędzić święta i wraz ze starszą zamężną córką przybył do mieszkania pani Gedeon. Oczom ich ukazał się mrożący krew w żyłach widok. W pokoju sypialnym znalazł zwłoki żony i córki, w sąsiednim pokoju leżał zamordowany jeden z mieszkańców pensjonatu, Anglik Byrnes.

Władze z całą dokładnością mogły odtworzyć przebieg potrójnej zbrodni. Sprawca musiał być częstym gościem w pensjonacie, ponieważ pani Gedeon przyjęła go w późnych godzinach wieczorowych. Byrnes znajdował się już w swoim pokoju i pani Gedeon widocznie z tego względu, że nie chciała go budzić, udała się z gościem do sypialni. Tu musiała się odbyć między nią a zabójcą rozpaczliwa walka. Morderca ukrył jej zwłoki pod łóżkiem, a następnie udał się do pokoju Byrnesa, którego zabił kilkoma potężnymi ciosami noża, a następ nie czekał na przybycie Weroniki. Ta wróciła do domu około trzeciej w nocy. Pożegnawszy się przed bramą ze swoim towarzyszem przestąpiła próg mieszkania i z miejsca udała się do sypialni. Tu rzucił się na nią morderca. Między nim a jego ofiarą doszło do zaciętej bójki, podczas której zgubił rękawiczkę. Nazajutrz gdy policja przybyła na miejsce wypadku, stwierdziła, że Weronika została uduszona.

Pierwsze podejrzenia padły na pana Gedeona, którego policja z trudem wyrwała z rąk rozszalałego tłumu, mającego zamiar odbyć nad nim samosąd. Po kilku dniach wypuszczono go jednak na wolność, ponieważ złożył dowody swej niewinności.

W ostatnich dniach policji udało się znaleźć właściciela zgubionej rękawiczki. Jest nim 29-letni rzeźbiarz, Robert Irvin, który w Wielką Sobotę zniknął bez śladu. Irvin uchodzi za przewrażliwionego, nie zupełnie normalnego na duchu człowieka. Był on, jak zapewniają jego znajomi, zakochany jednocześnie w Weronice i jej siostrze. Zeznał, że dręczyły go halucynacje i cierpiał z tego powodu, że nie mógł zdecydować się, którą z nich bardziej kocha. Jakie motywy skłoniły go do tej zbrodni zdoła ustalić się dopiero podczas dalszego śledztwa, jeśli przez popełnienie samobójstwa Irvin nie ujdzie sprawiedliwości ziemskiej.

Wznowienie wykładów na S.G.G.W.

Senat akademicki Szkoły Gł. Gosp. Wiejsk. w Warszawie, powodując się szczerą i najgłębszą troską o los i dobro młodzieży, którą dłużej trwająca przerwa w studiach mogłaby narazić na utratę całego roku akademickiego i, będąc przekonany, że młodzież pragnie jednak uczyć się i pracować, postanowił wznowić wykłady na drugim roku studiów w dniu 19 b. m., a na pierwszym — w dniu 21 b. m.

Podejmując tę decyzję, senat wierzy, że spotka się ona ze zrozumieniem i najgorętszym poparciem wśród młodzieży i że żadne wypadki, zakłócające ład, spokój i porządek prawny w szkole nie udaremnią usiłowań senatu, zmierzających do zapewnienia prawidłowego biegu studiów i normalnego zakończenia roku akademickiego.

Od zachowania się samej młodzieży zależeć będzie w wysokim stopniu powodzenie usiłowań senatu w kierunku przywrócenia normalnych stosunków w całokształcie życia społeczności akademickiej w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. (PAT).

HUMOR

SZCZĘŚLIWE MAŁŻEŃSTWo

Matka do córki:

— Jak-że się czujesz? Jakie jest wasze pożycie domowe

— Nie mogę narzekać, chociaż jestem już pół roku po ślubie, kłóciliśmy się tylko raz jeden.

— A kiedy to było?

— W trzy dni po ślubie, od tego czasu nie mówimy ze sobą'